

NIKE



Integracyjne pismo społeczno - kulturalne

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

CIAŁO NIE JEST BARIERĄ



**...Tak nas piszą,
pokazują**

**NIE MA LITOŚCI DLA
NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI**

**Kształcisz kalectwo
przez chwalebne blizny...**

**Żeglarstwo – pasja
i przygoda dla każdego**

2010



Patrol Włoczyński



NIKE
STOWARZYSZENIE
NA RZECZ TWÓRCÓW
NIEPEŁNOSPRAWNYCH



Regionalny Fundusz
Oświaty, Sportu i
Kultury w Włocławku



Publiczna Grupa
Energetyczna

Zakład Energetyczny Białystok S.A.





Dobra wola w czasach kryzysu

Drodzy czytelnicy – docieramy do Was z kolejnym numerem NIKE. Prezentujemy jak zwykle – osoby, działania, zjawiska związane z tematem niepełnosprawności, które naszym zdaniem są ciekawe i godne uwagi. Pokazujemy to, co warto jest naśladowania, co naszym zdaniem pomaga uwierzyć w człowieka. Niepełnosprawność jest dla wielu ludzi tabu – wiemy, że jest, ale nie wypada o niej mówić. Zapominamy, że jedyną stałą i niezmienną rzeczą na tym świecie są zmiany. Dzisiaj możemy ufać swemu ciału i umysłowi, a już jutro – w wyniku nieszczęśliwego wypadku, utraty pracy, choroby czy innego wyroku losu – możemy utracić władzę nad sobą, stać się zależni od otoczenia, niespodziewanie dołączyć do kategorii ON (osoby niepełnosprawne). Obszar, który wypieraliśmy ze świadomości, staraliśmy się omijać spojrzeniem, nagle staje się przestrzenią naszego własnego życia.

Linia dzieląca sprawnych i niepełnosprawnych jest tak szeroka jak nasza ignorancja i tak cienka jak włos. Banalne stwierdzenie. Prawda. Prosta, ale tak niechętnie przyjmowana. Wszyscy chcemy być piękni, młodzi, bogaci i sprawni. I tak jest dobrze – trzeba cieszyć się życiem. Dobra jest też jednak świadomość, jak kruchy jest fundament, na którym stoimy.

Dlatego starajmy się nie wyznaczać zbyt ostrych granic pomiędzy światem sprawnych i niepełnosprawnych. Linia, płot, mur oznaczają wykluczenie, getto, marginalizację. Czy nie lepiej uczyć się przekraczać bariery, uczyć się patrzeć oczami drugiego człowieka? Niech spotkanie z osobą niepełnosprawną nie będzie uderzeniem w wysoki krawężnik, rodzajem nagłego wypadku, szoku powstającego w zderzeniu z immościami. Przygotujmy się na to spotkanie, by – sądząc po pozorach – nie stracić szansy autentycznego spotkania z drugim człowiekiem.

Kiedys, kilkadziesiąt lat temu, Maria Grzegorzewska wypowiedziała słowa: „Nie ma Kaleki jest Człowiek”. Starła się w ten sposób uświadomić społeczeństwu, że w relacjach „dwóch światów” liczy się przede wszystkim humanizm. Współcześnie częściej mówi się „nie ma niepełnosprawnego – jest paragraf”. Powiecie Państwo, że przesadzam. Może tak, ale to co ostatnimi czasy obserwuję i czego doświadczam przekonuje mnie, że system w którym żyjemy prowadzi do stopniowego odbumanizowania naszego społeczeństwa. Niby to w XXI wieku ma być wygodniej, lepiej, nowocześniej, a tymczasem zmierzamy w przeciwną stronę. Wiele instytucji, które z założenia mają służyć niepełnosprawnym, są tego dobrym(?) przykładem. Stały się gmachami biurokracji, które zaczynają żyć własnym życiem, nieco oddalonym od realiów, a zbliżonym do tabelki Excela i powierzchni biurowca, na którym leży mały chiński kalkulator. I tak z roku na rok jest gorzej, a urzędnicy tworzą coraz to nowe komisje, zespoły ekspertów, co roku powstają nowe formularze, nowe wzory tabelki, udziwnione algorytmy – słowem coś, co jeszcze trudniej pojąć adresatom pomocy. A ponieważ mnożą się koszty związane z utrzymaniem tej armii wszytkowiedzących, trzeba zapłacić za nowe autorskie pomysły wzorów wniosków do rozliczania dotacji (które potrafią się zmieniać dwa razy w roku), trzeba zapłacić za ekspertyzy specjalistów (np. w kwestii rozwiązania wątpliwości, czy Międzynarodowy Plener Twórców Niepełnosprawnych jest imprezą skierowaną do niepełnosprawnych), a w końcu też trzeba zacząć oszczędzać, bo mamy przecież światowy kryzys. Ta wylizanka nie jest po to, by ponarzekać i poużalać się nad sobą. Problem w tym, że biurokratyczne zasięki w połączeniu z ogólnie marną sytuacją ekonomiczną uderzają bezpośrednio w niepełnosprawnych – to na nich zaczyna się oszczędzać (na urzędnikach i ekspertach nijak się nie da). Państwo zacisnęło pasa, a jednocześnie z grona sponsorów „wypadło” wiele firm, które zaciskając pasa i ratując własną sytuację nie mogą już pomóc innym. Nie brakuje też dowodów na to, że „kryzys” stał się wygodną wymówką. Serca wielu darczyńców zauważalnie stwardniały, wiele drzwi zamknęło się „do odwołania”. W czasach kryzysu dobra wola staje się towarem deficytowym.

Mijający rok był trudnym czasem dla wielu organizacji pozarządowych parających się działalnością charytatywną. Mimo to istniejemy, działamy. Może jest w nas więcej gorczy, ale też zdobyliśmy nowe doświadczenia. Jednym z nich jest świadomość, że zawsze może być gorzej, ale też lepiej. Taką przynajmniej mamy nadzieję. I wierę w to, że nadchodzący 2010 rok, będzie rokiem przemiany na lepsze. Nie tylko w życiu gospodarczym, ale również codziennych, zwykłych sprawach zwykłych ludzi. Życzę nam wszystkim, aby w zbliżającym się roku, w czasie ulotek, kampanii wyborczych i dużych billboardów z pięknie wybielonymi uśmiechami przyszłych Prezydentów, Burmistrzów i Wójtów, nie zabrakło zwykłego, szarego papieru toaletowego w ośrodkach zajmujących się osobami niepełnosprawnymi. By nie zabrakło wrażliwości i siły potrzebnej do ciągłego upominania się o zaspokajanie potrzeb tych, którzy sami o siebie się nie upomną.

Andrzej Wołkowycki

Adres redakcji:
ul. Baranowicka 203
15-530 Białystok 5
tel. 604 621 638
www.nike.bialystok.pl
e-mail:
nike@nike.bialystok.pl

Wydawca:
Stowarzyszenie
na rzecz Twórców
Niepełnosprawnych NIKE
ul. Baranowicka 203
15-530 Białystok 5

Prezes Honorowy:
Iraida Kaskiewicz

Redaktor naczelny:
Andrzej Wołkowycki

**Zastępca
Redaktora Naczelnego:**
Andrzej Wolski

Redaktor techniczny:
Krzysztof Majer

Współpracownicy:
Dorota Bogusławska,
Anna Danilewicz,
Waldemar Smaszcz,
Jerzy Szerszunowicz

**Czasopismo
zostało zrealizowane
przy pomocy finansowej
Prezydenta Miasta
Białegostoku oraz
Państwowego Funduszu
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych.**





Jak Stowarzyszenie Osób Niskiego Wzrostu dba o wizerunek

...tak nas piszą, pokazują



Polskie Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych Niskiego Wzrostu zostało założone w Warszawie w 1994 roku. Ma zasięg ogólnopolski, współpracuje też z podobnymi organizacjami z innych krajów. Od 2008 roku ma status Organizacji Pożytku Publicznego.

Celem Stowarzyszenia jest społeczne działanie na rzecz osób niskiego wzrostu poprzez integrację i wzajemną pomoc, dążenie do znoszenia barier, przełamywanie stereotypów, udzielanie pomocy członkom Stowarzyszenia w różnych sprawach życiowych, pomoc w uzyskaniu sprzętu rehabilitacyjno-ortopedycznego, organizowanie spotkań ze specjalistami z dziedzin medycznych, prawnych, społecznych.

PERSONNW skupia osoby w każdym wieku wyróżniające się niskim wzrostem. Większość jest dotknięta chorobami genetycznymi, wśród których znaczna część choruje na achondroplazję. Walczy z przejawami nietolerancji, zwalcza uprzedzenia społeczne. Główne hasło stowarzyszenia to: Świat nie tylko dla wysokich.

Więcej informacji można znaleźć: www.nieduzi.org

Aktor charakterystyczny to taki, który na pewno nie za-gra amanta, ani królewicza, ale za to z nikim nie da się go pomylić. Może mieć wyrazisty nos jak Barbara Straisand, czarny urok Jacka Nicholsona lub bardzo niski wzrost.

Właśnie wzrost jest powodem, dla którego kilka, kilkanaście razy w roku Robert Olewiński odbiera telefony z propozycją: udziału w sesji fotograficznej, projekcie społecznym, filmie reklamowym, programie telewizyjnym, artykule prasowym, czy jakimś „evenie”. On sam wprawdzie wzrostem się nie wyróżnia – mieści się w średniej krajowej – ale jest rzecznikiem Polskiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Niskiego Wzrostu.

– Średnio raz, dwa razy do roku do Stowarzyszenia wpływa propozycja, by ktoś z Niedużych wziął udział w przedsięwzięciu parateatralnym czy teatralnym. Mniej więcej raz na pół roku trafia oferta udziału w produkcji filmowej – wylicza Robert Olewiński.

Czy się stoi, czy się leży...

O współpracę z członkami Stowarzyszenia zabiegają też regularnie studenci szkół filmowych i uczelni artystycznych. Nieduzi angażowani są chętnie jako modele do sesji malarzkich lub fotograficznych. Ostatnio, na przykład, do Stowarzyszenia zgłosiła się malarka, która poszukuje kobiety z niskim wzrostem. Tematem serii obrazów, które powstaną w ramach tego artystycznego przedsięwzięcia, jest stereotyp.

Udział w kampaniach społecznych to jedna z najczęstszych propozycji, ja-

kie trafiają do Stowarzyszenia. Jeszcze większe zainteresowanie organizacją i jej członkami okazują dziennikarze. Nieduzi pojawiali się w ostatnich latach na łamach i antenach praktycznie wszystkich ważniejszych mediów. Niestety, ilość wciąż nie przekłada się na różnorodność i niezmiennie najciekawszym tematem prasowych, radiowych i telewizyjnych materiałów pozostaje kwestia: jak się żyje niskiemu człowiekowi w świecie większych i wyższych od niego.

– Inne, ciekawsze tematy to naprawdę rzadkość – podkreśla R. Olewiński.

Na szczęście, dla twórców niski wzrost jest bardziej inspirujący. Tylko w minionym roku członków Stowarzyszenia można było zobaczyć chociażby w materiałach filmowych kampanii społecznej, promującej zatrudnianie osób niepełnosprawnych. Jeden Nieduży wystąpił też na scenie Teatru Dramatycznego w Białymstoku w spektaklu „Policja” w reżyserii Andrzeja Zaorskiego. Interesująco przedstawia się też pomysł na kampanię reklamową, który niedawno przedstawiła Stowarzyszeniu pewna agencja. W reklamówce miałyby wystąpić około setki Niedużych, którzy w różnych publicznych miejscach staliby, leżeli, siedzieli... liżąc lizaki.

Nie siedzieć z założonymi rękami

Co ciekawe, choć interesujących propozycji jest coraz więcej, zainteresowanie nimi jest niewielkie. Z ponad setki osób, które należą do Stowarzyszenia, w działania filmowe, artystyczne, medialne angażuje się regularnie

W roli, czyli NA WIELKIM...



Dróżnik

Film opowiada o Finbarze McBride, który wybiera życie w samotności, pochłonięty jedyną pasją – koleją. Postanawia zamieszkać w nieczynnej, opuszczonej stacji kolejowej w rolniczej części New Jersey. Jednak nawet tu o samotność nie jest tak łatwo i Fin, trochę wbrew sobie, zostaje wpłątany w życie okolicznych mieszkańców...

Tytułowego bohatera w niezwykle prosty i sugestywny sposób zagrał Peter Dinklage.



Opowieści z Narnii. Księżę Kaspian

W narniańskiej opowieści pojawiają się m.in. tacy bohaterowie, jak Karzeł Zuchon, czyli karzeł Czerwony – Narnijczyk, który nie do końca wierzy w opowieści o Aslanie i czwórce władców oraz Nikabrik, przedstawiciel Czarnych Karłów.



Władca pierścieni

Miłośnikom tolkienowskiej sagi przypominać nie trzeba, że jednym ze stałych bohaterów Drużyny Pierścienia jest Gimli, Krasnolud „o wielkiej sile i równie dużym poczuciu sprawiedliwości”. To jedna z najsłynniejszych filmowych kreacji walijskiego aktora Johna Rhysa Davisa. Tyle tylko, że jego postać to efekt sztuczki filmowej – postawny i dość wysoki Davies jako Gimli ledwie sięga Hobbitom do ramienia, a ci, jak wiadomo, też wzrostem się nie wyróżniają.



Austin Power

Szalona opowieść o przygodach agenta specjalnej troski, na którego drodze staje między innymi Mini-Me, grany przez Vernera J. Troyera. Aktora można było zobaczyć zarówno w pierwszej części „Austin Power – Szpieg, który nie umiera nigdy”, jak i w równie zakręconej kontynuacji „Austin Power i Złoty Członek”. Oprócz komediowych ról Troyer ma na swoim koncie udział także w znanym filmie Terry'ego Gilliana pt.: „The Imaginarium of Doctor Parnassus”.



E.T

Tamara Detto – amerykańska aktorka, epizodystka wystąpiła w głośnym filmie Stevena Spielberga *E.T.* w roli właśnie E.T. Jest najniższą aktorką – ma 79 centymetrów wzrostu.

Ogniu kroc za mną – filmowa wersja serialowego hitu **Miasteczko Twin Peaks**

W obu produkcjach pojawia się niezwykle mroczna i tajemnicza postać Mężczyzny Stamtąd (Mężczyzny z Czerwonego Pokoju). Nie jest to rola pierwszoplanowa, ale została tak silnie zaakcentowana, że dla wielu fanów filmu i serialu jest wręcz emblematyczna. W rolę złowrogiego mieszkańca tajemniczego czerwonego pokoju wcielił się Michael J. Anderson.



...I INNYM EKRANIE

Opowieść zimowa – Midget Gallery

Osoby niskiego wzrostu są bohaterami filmu wideo Katarzyny Kozyry „Opowieść zimowa” oraz jej międzynarodowego projektu „The Midget Gallery” – o najmniejszej i najbardziej „upierdliwej” artystycznej galerii świata. W obu tych projektach łączą się różnorodne style – niski z wysokim, melodramat z komedią. Jednocześnie Kozyra gra na stereotypach męskości i kobiecości, swobodnie zmieniając role, udowadniając, że płeć jest aktem performatywnym.



Szymon Majewski Show

Gwiazdą tego programu jest między innymi Iwo Pawłowski, najślynniejszy polski aktor z niskim wzrostem. Na ekranie pojawia się od lat, grał m.in. w „Wiedźminie”, w filmie „Yyyreek!! Kosmiczna nominacja”, czy „Nocy Świętego Mikołaja”. Można go było też zobaczyć na scenie Opery Narodowej w spektaklach „Don Carlos” i „Salome”.



najwyżej... sześć, siedem. Dlaczego tak mało? Powodem jest oczywiście lęk, właściwa także dla innych środowisk niepełnosprawnych swoista „klastrofobia” społeczna, obawa przed wytykaniem, wyśmiewaniem, niechęcią, czy litością. Ale też przykre doświadczenia z publicznych występów.

– Kilka lat temu w ważnym ogólnopolskim tygodniku ukazał się duży reportaż na temat codziennego życia osób niskiego wzrostu. Jak sobie radzą, jakie mają problemy, itp. Udało nam się namówić kilka osób, żeby wzięły w tym udział, opowiedzieli o sobie, pokazali jak normalnie można żyć. Tymczasem cały tekst pokazywał brutalną rzeczywistość miłości, która nie jest podobna do romantycznych ekranizacji – wspomina Olewiński. – Część zarządu Stowarzyszenia była oburzona, natychmiast chcieli iść do sądu. Udało mi się ich przekonać, że nie warto. Ale to dla wielu osób wciąż argument, żeby w ogóle się nie pokazywać.

Tymczasem rzecznik stowarzyszenia wyznaje zupełnie inną filozofię. Robert Olewiński pełni tę funkcję od pięciu lat (Stowarzyszenie działa od lat piętnastu). Postanowił bowiem, że jego syn – dotknięty karłowatością – ma prawo żyć, tak jak wszyscy inni: normalnie, ciekawie, aktywnie. W społeczeństwie, a nie gdzieś obok, w ukryciu, co w Polsce nie było wcale takie oczywiste. Ani dla tego „społeczeństwa”, które woli pewnych problemów nie dostrzegać, ani dla osób, którym wydaje się, że łatwiej być niedostrzeganym, niż zaważać o to, by postrzegano je inaczej. I właśnie od dążenia do zmiany publicznego wizerunku osób niskiego wzrostu zaczął swoją pracę w Stowarzyszeniu Robert Olewiński.

Jak cię widzą...

– Mnie nie interesowało bierne siedzenie w kręgu podobnych nam osób i narzekanie na to, jak jest. Miałem pomysł na to stowarzyszenie i od pięciu lat staram się go realizować – tłumaczy Olewiński.

Jednym z celów jest promocja wi-

zerunku Niedużego/Niedużej jako osoby dynamicznej, wysportowanej, uśmiechniętej, traktującej życie jako wyzwanie, a nie ciąg przeszkód. Nie na siłę, ale dlatego, że niski wzrost dla wielu osób wcale nie wiąże się z niską samooceną, ani tym bardziej z niską zawieszoną poprzeczką życiowych wyzwań. Oczywiście bez odpowiedniej reklamy nie da się tego przeforsować – ani wśród członków stowarzyszenia, ani tym bardziej w społeczeństwie. A ponieważ w tym stowarzyszeniu, jak i we wszystkich innych, pieniędzy na działania promocyjne nie ma...

– Więc staram się przekonać Niedużych, że jak zrobimy coś fajnego, ciekawego, to media same do nas przyjdą, powstaną z tego, na przykład, trzy reportaże i ludzie dowiedzą się o nas – dodaje Olewiński.

Nie oznacza to jednak, że Stowarzyszenie przyjmie każdą propozycję. Olewiński zwraca uwagę na to, by każde działanie było zgodne z promowanym wizerunkiem. Ważny jest też cel przedsięwzięcia. Może być artystyczne, ale i komercyjne, o zasięgu ogólnopolskim jak i lokalnym, od instytucji, firmy, osoby prywatnej. Ale nie może być ośmieszające, czy upokarzające – intencje muszą być czytelne. Robert Olewiński dodaje, że właściwie nie zdarzają się propozycje do odrzucenia, ale to właśnie efekt czytelnej polityki wizerunkowej Stowarzyszenia. Kolejnym jej etapem jest stworzenie dużego portalu internetowego.

– Kiedy zaczynałem, Stowarzyszenie nie miało nawet swojej strony internetowej. A teraz ona nie jest w stanie sprostać naszym potrzebom! – mówi Olewiński.

Portal ma być źródłem informacji nie tylko dla mediów, czy ewentualnych zleceniodawców, ale przede wszystkim kompendium wiedzy: dla lekarzy, rodziców i samych niedużych. To takie miejsce w sieci, które będzie służyć prawdziwej wymianie poglądów i rzeczowej, kompetentnej informacji na temat karłowatości. Bo w końcu – jak nas wiszą, tak nas piszą.

Anna Danilewicz



Ciało nie jest barierą



Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku. Zdjęcie zrobione w scenografii spektaklu „Policja”, w którym Mariusz Kuncer gra jednego z policjantów brygady antyterrorystycznej

**Nike: Czy niepełnosprawność to piętno?**

Mariusz Kuncer: – Nie chciałbym mówić w imieniu osób z innymi rodzajami niepełnosprawności. Pozwoli Pan, że będę mówił tylko o doświadczeniach związanych z różnicą wzrostu.

Czuje się Pan napiętnowany z powodu swego wzrostu?

– Doświadczyłem bardzo różnych reakcji na mój specyficzny wygląd, na moją niepełnosprawność.

Pokazywanie palcem na ulicy, uśmieszki, wyzwiska?...

– Na takie reakcje można się uodpornić, stosunkowo łatwo sobie z nimi poradzić. Najprzykrsze są te sytuacje, w których człowiek normalnego wzrostu próbuje – często w dobrej wierze, lecz na siłę – schodzić na taki poziom kontaktów, który wydaje mu się naturalny w relacjach ze mną. Trwa to przez kilka chwil, po czym, znów spychany jestem na poziom niedorobłości. Bo skoro jestem niski, skoro przypominam wzrostem dziecko, to niejako automatycznie zaczynam być tak traktowany. Moja powierzchowność okazuje się barierą w normalnej komunikacji. To nie jest mój problem, lecz moich rozmówców – to oni gubią się, nie potrafią zdefiniować i konsekwentnie utrzymywać relacji ze mną. Osoby normalnego wzrostu zazwyczaj nie wiedzą, jaki jestem, w jaki sposób do mnie podejść, na ile można sobie pozwolić – z jakiego poziomu mentalnego, emocjonalnego prowadzić ze mną rozmowę. Chodzi o to, żeby ten kontakt nie był z jednej strony drażliwy, upokarzający dla mnie,

a z drugiej, żebyśmy nie poprzestawali na ogólnikach, żeby kontakt nie był zbyt powierzchowny. Trudność w komunikacji najlepiej widać w przypadku żartów. Osoby rozmawiające ze mną unikają pewnych tematów, np. dowcipów na temat wzrostu – w myśl zasady, że nie mówi się o postronku w domu wisielca.

Normalne kontakty są niemożliwe?

– To nie jest łatwe, ale możliwe. Wystarczy, by osoba, z którą rozmawiam była otwarta i szczerą, nie udawała... Zazwyczaj ludzie wrażliwi, nie chcący mnie urazić, próbują udawać przede mną i przed samymi sobą, że jesteśmy tacy sami – że możemy się porozumieć na płaszczyźnie wspólnych doświadczeń.

To niewykonalne?

– I tak, i nie. Tak, bo jestem człowiekiem takim samym, jak każdy inny. Chodzę po tych samych ulicach, jeżdżę tymi samymi autobusami, mam takie same potrzeby, oglądam te same filmy,





Ja nie urosnę, człowiek pozbawiony nóg nie zacznie biegać, niewidomy nie zostanie kierowcą autobusu, ale to nie musi być życiowa klęska.

czytam, a przynajmniej mogę czytać te same książki, i tak dalej. Ale jednocześnie to podobieństwo, ta identyczność jest pozorna. W związku z moim niskim wzrostem mam zupełnie inne widzenie świata, inaczej go przeżywam. Borykam się z innymi problemami, inne sprawy zaprzatają moją uwagę. Coś, czego człowiek normalnego wzrostu może niemal nie zauważać, dla mnie jest bardzo istotne i na odwrót.

Ale przecież osoba, która się z Panem spotyka, nie musi o tym wiedzieć. Nie jest świadoma, ale przecież nie wyklucza to dobrych intencji...

– No tak... Ale skoro chce ze mną nawiązać jakiś głębszy kontakt, przeprowadzić sensowną rozmowę, a nie tylko wymienić uwagi o pogodzie, powinna się do takiej rozmowy psychicznie przygotować. Powinna spróbować zrozumieć, albo odważyć się zapytać – odważyć się na szczerość i być otwartą na to, co mogę jej powiedzieć. Tymczasem najczęstszym uczuciem osób zdrowych w kontaktach z niepełnosprawnymi jest litość.

Cieężko nad tym uczuciem zapanować... Jest jak odruch: skoro jesteś taki inny, to musisz z tego powodu być bardzo nieszczęśliwy...

– A czy tak trudno zrozumieć, że choć tak może być i często jest, to nie jest to zasada?

Twierdzi Pan, że niepełnosprawność można przezwyciężyć?

Powiem przewrotnie: niepełnosprawność nie jest wyłącznie

problemem wynikającym z fizyczności człowieka. Więcej: jestem przekonany, że to przede wszystkim problem mentalny, psychologiczny. Ja nie urosnę, człowiek pozbawiony nóg, nie zacznie nagle biegać, niewidomy nie będzie kierowcą autobusu, ale to nie musi być życiowa klęska. Z moich doświadczeń wynika, że wiele osób niepełnosprawnych cierpi nie z tego powodu, że są niscy, że jeżdżą na wózku czy muszą używać protez. Przyczyną jest to, że nie potrafią się przyznać do tego, kim są, nie potrafią siebie samych zaakceptować. To jest tak, jak przy uzależnieniu...

To znaczy?...

– Żeby wyjść z uzależnienia, trzeba przyznać się do tego, że jest się uzależnionym. Pierwszym krokiem jest potrzeba prawdy o sobie i odwaga, by się z nią zmierzyć.

Trzeba sobie powiedzieć: jestem niepełnosprawny?

– Tak. Trzeba stanąć ze sobą twarzą w twarz i przyznać: jestem inny.

I poddać się rozpacz?

– Nie. Prawda boli, ale... Przyznanie się do niepełnosprawności to nie jest klęska. Przeciwnie: to zwycięstwo nad złudzeniami, nad samookłamywaniem się. Tylko w ten sposób można przestać się ludzić, czekać na cud. Zamiast tego można wykonać drugi krok: rozpoznać, nazwać swoje słabości.

Po co je nazywać, przecież są oczywiste...

– Nie zgodzę się. Każdy z nas,



niezależnie od swego wyglądu posiada niezliczone słabości, pola na których jesteśmy kompletnie bezradni, ubezwłasnowolnieni, zdani na łaskę losu. Jednocześnie każdy z nas ma ogromny potencjał. Jeżeli nie nazwiemy swoich słabości, nie poznamy też swoich mocnych stron, szans i możliwości, jakie w każdym z nas drzemią. Jeżeli nie zdobędziemy się na szczerość ze sobą, będziemy tracić czas i energię na samookłamywanie się. Jeżeli upierałbym się przy tym, że jestem w pełni sprawny, jeżeli próbowałbym brać narzędzia stosowane przez ludzi sprawnych i majstrować nimi przy swoim życiu, mogłoby się to skończyć tylko nieszczęściem.

Osoba, która straciła wzrok, może czerpać siłę z tego, że ma lepszy słuch, wrażliwszy węch?

– Tak, to jest najprostsze wytłumaczenie. Na poziomie codziennych, banalnych sytuacji tak to właśnie działa. To zasada wymiany: zawsze jest coś za coś. W życiu każdego człowieka. W przypadku osób niepełnosprawnych ta wymiana jest szczególnie ostro widoczna.

Wszyscy niepełnosprawni mają świadomość, że tak to działa?

– A czy wszyscy Chińczycy są identyczni? Europejczycy, którzy po raz pierwszy widzi Chińczyków, może się tak wydawać. Podobnie Chińczycy, którzy patrzy na ludzi o jasnej cerze. Ale wszyscy wiemy, że to złudzenie. Niepełnosprawni nie są jakąś inną rasą, wyposażoną w określone cechy charakteru. Każdy na swój

sposób radzi sobie lub nie radzi z niepełnosprawnością. Niski wzrost ogranicza przede wszystkim motorycznie, zwraca uwagę. I z tym trzeba sobie poradzić

Czy niski wzrost zawsze związany jest z zaburzeniami motorycznymi?

– Niemal zawsze. Karłowatość jest zespołem chorobowym, którego jednym z objawów jest niski wzrost. Niski wzrost jest wynikiem dużej liczby różnorodnych schorzeń, stąd niemal każdy przypadek jest inny. Często prowadzi do powstania dysproporcji w budowie ciała.

Pan jest niski, ale zbudowany proporcjonalnie...

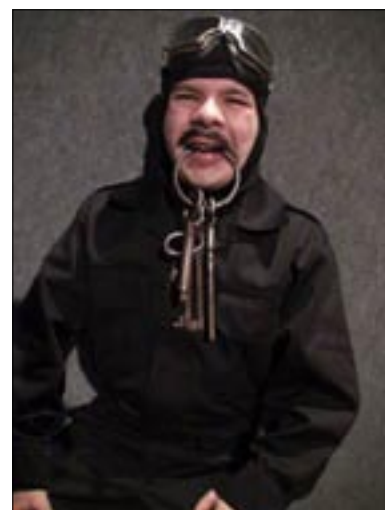
– Tak. Mam 132 centymetry wzrostu, ale jestem proporcjonalnie zbudowany.

Czyli ma Pan łatwiej, niż inni ludzie niskiego wzrostu?

– W pewnym sensie tak: mogę biegać, skakać, panuję w pełni nad swoim ciałem. Nie choruję tak często jak inne osoby dotknięte karłowatością. Jednak to, że funkcjonuję normalnie w życiu, że nie boję się wyjść na ulicę, nie wstydę swego wyglądu – to wszystko wynika nie tyle ze stanu mego ciała, lecz raczej umysłu.

Komu jest najtrudniej? Tym, którzy są najciężej doświadczani, których ułomności są najbardziej widoczne?

– To nie jest reguła. Działam w Polskim Stowarzyszeniu Osób Niepełnosprawnych Niskiego Wzrostu (PSO NNW). Poznałem wiele osób niskiego wzrostu mniej



Niepełnosprawność jest jak uzależnienie. Żeby z niego wyjść, trzeba przyznać się, że jest się uzależnionym.



Moją siłą jest świadomość własnych ograniczeń.

Treser w cyrku nie ma szans w starciu z lwem, a jednak to on jest górą. Bo tresura to nie jest pojedynek na kły i mięśnie, lecz starcie osobowości.

sprawnych ode mnie, cierpiących na liczne schorzenia związane z niskim wzrostem, które zachowują optymizm, pogodę ducha, mają w sobie mnóstwo energii i radości życia. Jednak są też w Stowarzyszeniu ludzie, którzy niemal nie odróżniają się wzrostem od średniej, a mimo to strasznie cierpią z tego powodu, że są niskie. Znam osoby prowadzące normalne życie, które mierzą dużo poniżej jednego metra, ale i takie, które mają 140 czy 150 centymetrów i nie potrafią z tym się uporać. Często jest tak, że ci najwyżsi najbardziej przeżywają swój niski wzrost. Nie mogą się pogodzić z faktem, że już nigdy nie staną się wyżsi. Ciągłe zastanawiają się, dlaczego zabrakło im tych kilku, może dziesięciu centymetrów, żeby zmieścić się w granicach średniej. Uważają, że to za fatum, wyrok, wielką niesprawiedliwość i ironię losu. Unikają przyznania się, że cierpią na karłowatość – wola myśleć o sobie, że są po prostu niscy. Tymczasem w głębi duszy wiedzą jaka jest prawda. O tym, kim są przypomina im, często brutalnie, rzeczywistość, inni ludzie. W takich sytuacjach stają się kompletnie bezbronni – czują się tak, jakby ktoś ich obnażył, ujawnił jakąś wielką, wstydliwą tajemnicę.

A gdyby się przyznały, to co by to zmieniło. Przecież od przyznania się, że jest się niskim, nikt jeszcze nie urósł. Mając świadomość swego wzrostu, nie obniży się wysokości podestu w autobusie czy pociągu, nie zwiększy swoich szans w tłoku: wysocy zawsze będą uprzywilejowani, z g—ry ustawieni na lepszych pozycjach

startowych w przepychaniu się do wyjścia, do lady w sklepie. Górują w każdej sytuacji, w której liczy się masa ciała. Tego nie da się zmienić.

– Moją siłą jest to, że ja o tym wszystkim wiem. To trochę tak, jak z pogromcą lwów w cyrku. Proszę sobie wyobrazić małego, grubego, niskiego faceta, a wokół niego stado wielkich, rozwierających potężne paszcze lwów. Wystarczyłoby jedno kłapięcie, machnięcie łapą, żeby treser stał się ofiarą. Rachunek siły fizycznej jest prosty: żaden człowiek nie obroni się przed lwem, nie ma szans w starciu ze zwierzęciem.

Chyba, że ma broń. Ale treser w cyrku jej nie ma...

– W tej sytuacji trudno uznać bat za broń. Zresztą treser nie chłoszcze nim lwów. Jednak to ten niski mężczyzna jest tu górą. Bo tresura to nie jest pojedynek na siłę mięśni i kłów – to starcie na osobowości. Przez lata uprawiania swego zawodu, treser doskonale poznał psychikę zwierząt. Dzięki temu potrafi przewidzieć ich reakcje, wie jak i w którym momencie się zachować, by nie stracić kontroli nad sytuacją.

Czuje się Pan treserem?

– Życie to nie cyrk, ani polowanie. A ludzie, to nie dzikie zwierzęta. Jednak świadomość reguł obowiązujących w życiu społecznym, świadomość własnych ograniczeń i znajomość psychiki innych ludzi pozwala przewidzieć niebezpieczeństwo i – w większości przypadków – skutecznie go unikać. Nie czuję się treserem. Jeżeli już, to – żartując odrobinę – bardziej



odpowiada mi rola myśliwego. Tropię lwy w sawannie, poznaję ich obyczaje, żeby być bezpiecznym. Jednocześnie zacieram ślady, myślę tropy, żeby lwy nie zakradły się do mojego domu, kiedy nie będę się ich spodziewał.

To metafora. A konkrety?

– Rozmowa. Swobodne zachowanie. Unikanie konfliktowych sytuacji. Umiejętność przewidywania reakcji otoczenia i trudnych sytuacji, zanim jeszcze się zdarzą.

Nigdy się Pan nie myli?

– Nikt nie jest nieomylny. A Pan zawsze ma rację?

Łatwiej byłoby stworzyć listę tych sytuacji, kiedy się nie pomyliłem w ocenie...

– Ale jednak więcej było słusznych decyzji: ma Pan pracę, nie martwi się jak przeżyć do pierwszego, robi Pan to, co – jak mi się wydaje – lubi Pan robić. Jest Pan dobrym myśliwym (śmiech) Liczy się bilans, a nie jednostkowe klęski czy triumfy.

Dziękuję, ale to chyba przesadzony komplement. Wróćmy jednak do konkretów, do sytuacji z autobusem: wie Pan wszystko, przewiduje, ale nie zmienia to faktu, że w walce o wejście do środka przegra Pan ze mną, choć nie jestem ani wytrenowany, ani specjalnie silny. Po prostu jestem o pół metra wyższy i to wystarczy.

– Żeby wejść do autobusu.

A nie o to w tej sytuacji chodzi?

– Chodzi o to, żeby umieć przegrać, ale nie dać się pokonać. Czy

to, że nie wejdę do autobusu, to katastrofa? Powiem bezczelnie: do drzwi autobusu przegram niemal z każdym, ale w drodze na scenę Teatru Dramatycznego wygrałem ze wszystkimi. I dzięki temu mogę sobie pozwolić na to, żeby wziąć taksówkę, zamiast walczyć o miejsce w zatłoczonym empeku.

Nie zawsze da się to tak łatwo tresować rzeczywistość...

– To prawda. Czasem muszę się pogodzić z tym, że coś jest poza moim zasięgiem, że w pewnych sytuacjach nie ma sensu nawet próbować. To nie jest takie proste, czasem jest przykro, rzeczywistość boli... Mnie, jak i każdego innego człowieka.

Zdarzenia na przystanku dadzą się definiować w kategoriach mimowolnej opresji, bezduszości przez przeoczenie, brak wyobraźni. Czy przydarzył się Panu atak wyprowadzony z premedytacją, personalna napaść?

– Odłożę na chwilę to pytanie. Najpierw chciałbym powiedzieć coś, co wydaje mi się bardzo ważne: to prawda, że każde zderzenie z rzeczywistością boli, nawet bardzo. Ale najbardziej za pierwszym razem. Potem jest łatwiej. Za pierwszym razem jestem zaskoczony i dezorientowany. Następne podobne przypadki jestem już w stanie przewidzieć. Czas jakiś już żyję na tym świecie, więc nauczyłem się odpowiednio wcześniej reagować, przewidywać. Coraz rzadziej zdarzają się sytuacje, które mnie kompletnie zaskakują, albo takie, których nie byłbym w stanie znieść. A skoro tak,

*Tropię lwy w sawannie,
poznaję ich obyczaje,
żeby być bezpiecznym.
Czasem muszę pogodzić się,
że coś jest poza moim zasięgiem.
Trzeba nauczyć się przegrywać,
żeby nie dać się pokonać*



Kto nie podejmuje ryzyka, ten staje się zakładnikiem własnego strachu.

to mogę się na nie odpowiednio przygotować. To tak jak osoba na wózku, która pierwszy raz samodzielnie wyrusza do miasta, opuszcza znajome, przystosowane do jej potrzeb mieszkanie – przestrzeń z wygodnymi poręczami, obniżonym sedesem, wygodnym dostępem do wszystkich potrzebnych sprzętów. Tak samo ja w pewnych sytuacjach przekraczam granicę bezpiecznych i znajomych mi obszarów. Muszę wyjść poza barierę bezpieczeństwa, muszę zaufać w to, że w razie jakichś nieprzewidzianych kłopotów będę musiał liczyć na życzliwych mi ludzi. Gdybym nie podjął tego ryzyka, sam skazałbym się na izolację, stałbym się zakładnikiem własnego strachu. Znam takie osoby, które nie potrafią samodzielnie wybrać się z jednego małego miasteczka do innego. Podróż na większą odległość jest dla nich nie do pomyślenia. Boją się przekroczyć barierę bezpieczeństwa – opuścić choćby na jakiś czas bezpieczną przestrzeń samochodu rodziców, szkoły, w której wszyscy ich znają, małego miasta, w którym nikt już nie wytknie ich palcem.

Kpina jest straszną bronią, wyzwisko rani czasem skuteczniej niż uderzenie w twarz...

– To prawda, ale można sobie z tym wszystkim poradzić. I tu wracamy do naszego pytania o personalny atak. Wielu zdrowych, normalnie rozwiniętych ludzi staje się z niewiadomych przyczyn ofiarami agresji otoczenia. Bo przyczyną nie jest ciało, lecz bariera, która tkwi w umyśle. Strach przed światem, przed kontaktem z obcymi ludźmi jest w przypadku

ludzi niepełnosprawnych najtrudniejszą z barier do pokonania. Narzekanie na ograniczenia fizyczne to często tylko maska, pod którą skrywa się paraliżujący strach.

Pamięta Pan moment, w którym zdał Pan sobie sprawę z własnej odmienności, kiedy zaczęła się kształtować Pana osobowość, siła, którą dzisiaj Pan ma?

– Świadomość tego, że jestem inny, miałem chyba od zawsze. Nie było jakiegoś konkretnego momentu, żadnej przełomowej chwili, w której nagle sobie uświadomiłem, że odróżniam się od otoczenia. Dziecko nie jest istotą bezmyślną, naiwną – wbrew temu, co się czasami sądzi. Zanim jeszcze taki mały człowiek nauczy się wypowiadać pełnymi zdaniami, już odczuwa różnicę pomiędzy sobą a otoczeniem.

I co wtedy? Idzie zapytać rodzic—w dlaczego jest taki a nie inny?

– Bywa różnie. Oczywiście, że pytanie o to, dlaczego jestem taki, a nie inny, dlaczego różnię się od rówieśników, od innych ludzi, zostaje wyartykułowane i domaga się odpowiedzi. Pytamy rodziców, znajomych – każdego, komu ufamy. Mam świadomość, że mój brat jest młodszy ode mnie. Biegnę za nim, on wskakuje na fotel, a ja nie potrafię się tam dostać. Mebel jest za wysoki – za wysoki dla mnie. Czy trzeba lepszej wskazówki, że coś jest nie tak, że bardzo się różnię?

Jak Pan sobie z tymi wątpliwościami i pytaniami radził,

**jak – dorastając – planował Pan swoje życie, mając świadomość własnych ograniczeń?**

– Może to perfidne, ale nie powiem, bo nie chcę nikomu ułatwiać życia. Jestem przekonany, że nie ma gotowych recept, że jedyna szansą jest poszukiwanie własnej drogi, własnych sposobów na życie.

Ale skoro Panu się udało, to odmowa dzielenia się swoim doświadczeniem i wiedzą z innymi jest trochę nie fair...

– Nie odmawiam nikomu wsparcia. To nie tak. Nie chcę mówić o tym publicznie – co innego, gdy ktoś zwróci się ze swoim problemem bezpośrednio. Jeżeli osoba niskiego wzrostu pyta mnie o radę w konkretnej sprawie, nigdy nie odmawiam. Ale nie jestem kimś w rodzaju nauczyciela, przewodnika, który podpowiada jedyną właściwą drogę. Nie ma takiej drogi. Jedyną metodą jest zdobywanie doświadczeń i wola życia, pragnienie, by zrobić coś sensownego z czasem, który nam dano. Droga do samopoznania jest bolesna, ale... Może to okrutne, ale czym bardziej boli, tym szybciej człowiek się uczy. Człowiek, który nie ma rąk, może rozpaczać nad tym, że nigdy nie nauczy się pisać czy malować. Ale może też zacząć pisać i malować nogami czy ustami. Im szybciej to robi, tym lepiej dla niego. Jeżeli osoba z jakimś paraliżem czy niedowładem wywraca się na naszych oczach, to budzi to w nas litość, współczucie. Jednak rozum i doświadczenie podpowiada, że czym więcej razy sama upadnie, tym lepiej. Nie mówię tego bo jestem okrutny i zły

– mówię tak, bo czym więcej razy upadamy, tym szybciej nauczymy się upadać tak, żeby nie zrobić sobie krzywdy. Jeżeli za każdym razem ktoś nas będzie podtrzymywał, któregoś dnia może tego kogoś zabraknąć i nagle pozbawieni wsparcia zrobimy sobie poważną krzywdę. A wszystko to dlatego, że w porę nie nauczyliśmy się dbać o siebie, polegać na sobie.

To trudne...

– Wiem. Ale z doświadczenia własnego i wielu niepełnosprawnych wiem, że to jedyna droga – do samodzielności, do normalnego życia. Czasem osoba, która jest w nieszczęściu, cierpi tak bardzo, że trzeba podać rękę, pomóc, okazać współczucie. To pozwala przetrwać najtrudniejsze, zebrać siły i walczyć dalej.

Na czym ma polegać taka pomoc?

– Pan może to zrobić na swój sposób, ja na swój.

Jakiś przykład?

– Pan może zaprosić osobę niepełnosprawną do realizacji jakiegoś wspólnego projektu: zagranie razem w przedstawieniu, nagranie piosenki, zrobienie wystawy. Ja mogę zaprosić takiego człowieka na kawę i wysłuchać go, zapytać o to, jakie ma problemu, podpowiedzieć, jak je rozwiązać.

A dlaczego ja nie mogę pójść na kawę?

– Może Pan, ale czy będąc człowiekiem wysokim, zdoła Pan się wczuć w potrzeby kogoś, kto nie sięga Panu nawet do pasa? Jakie możecie mieć wspólne doświad-

*Może to okrutne, ale
czym bardziej życie boli,
tym szybciej człowiek
się uczy.*



Pytam, jak on kocha się z wysoką kobietą, bo sam w przyszłości mogę mieć taki problem.

czenia, jakie wspólne problemy w codziennym funkcjonowaniu? A ja jestem osobą niskiego wzrostu – ze mną można o wszystkim szczerze porozmawiać, nie obawiając się niezrozumienia, nie wstydząc się zapytać o najbardziej intymne sprawy. Nie ma sensu poruszać pewnych tematów, gdy brakuje choćby namiastki wspólnoty doświadczeń.

Na jakie tematy nie rozmawia się z wysokimi?

– Ma pan żonę?

Mam.

– Podejrzewam, że jest to osoba wysoka, normalnie zbudowana... A proszę sobie wyobrazić, że związałby się Pan z kobietą niskiego wzrostu. Pan pod dwa metry – ona ledwie ponad metr. Nie do pomyślenia? Sama myśl o takim związku wydaję się szaleństwem.

A jak by się Pan poczuł, gdyby ktoś przyszedł do Pana i zapytał o tak: A powiedz mi, jak wy to robicie? Jak by się Pan poczuł?

Tak samo jak wszyscy inni.

– No, proszę się nie migać. Przecież ja nie chcę usłyszeć ogólników, tylko konkrety, z detalami!

Ale ja nie chcę wiedzieć wszystkiego z „detalami”...

– Ważniejsze jest to, że – chcąc być taktownym – nie powinien Pan o takie rzeczy pytać osób niskiego wzrostu. Natomiast ja mogę na takie tematy rozmawiać.

Z „detalami”?

– Jak najbardziej.

A to dlaczego?

– A dlatego, że kiedy przychodzę do swego znajomego, który ma wysoką żonę i pytam „jak wy to robicie”, to nie kieruje mną niska ciekawość, niezdrowe wścibstwo. Pytam, jak on kocha się z wysoką kobietą, bo sam mogę znaleźć się kiedyś w takiej sytuacji. Chciałbym wiedzieć, jak to jest, żeby się na takie zdarzenie przygotować.

Ale mnie takie rzeczy nie interesują – nie chcę „instrukcji obsługi” seksu z człowiekiem niskiego wzrostu...

– Ale ja tego chcę. I z Panem na ten temat nie rozmawiam, bo Pan nie ma w tym względzie żadnych doświadczeń. Nie będę się potrafił przed Panem otworzyć, a Pan zdoła zejść na mój poziom, zobaczyć świata moimi oczami. Nie zaistnieje między nami ta nić porozumienia i zaufania, która może się wytworzyć pomiędzy





dwoma osobami niskiego wzrostu. Jeżeli zechcemy tę barierę na siłę przekroczyć, dojdzie tylko do nieporozumień, obustronnych przykrości...

Wracamy do początku rozmowy, do nieprzekraczalności granicy doświadczeń, granicy różnych światów – świata ludzi sprawnych i niepełnosprawnych. Czy to jest bariera nie do pokonania?

– Być może jest, ale nie na siłę, nie za wszelką cenę. Jest wielu ludzi życzliwych, pełnych dobrych chęci, którzy chcąc pomagać niepełnosprawnym, oświadczają – często publicznie, przed kamerami – że przełamali wszelkie bariery. Cenię działania na rzecz niepełnosprawnych, ale jakoś nie potrafię uwierzyć w te zapewnienia. Takie osoby powinny sobie zdawać sprawę z trudnością nawet niemożliwości przekroczenia pewnych granic. To, że ktoś dwa dni spędzi w domu dziecka, przez tydzień popracuje w hospicjum czy potrzyma kalekie dziecko na kolanach, nie wystarczy, żeby zrozumieć, jak to jest być kalekim, umierającym czy sierotą.

Ale nawet udając, takie osoby robią bardzo wiele dobrego – zbierają pieniądze, wykorzystując swoje znane nazwiska. Czy to się nie liczy?

– Oczywiście, że tak. Ale ja nie mówię o praktycznych, wymierzonych finansowo efektach. Mówię o etycznym traktowaniu drugiego człowieka. Zgoda na to, że czegoś nie możemy pojąć, że druga osoba jest dla nas zagadką wynika nie z głupoty czy lenistwa, lecz

z szacunku. Szufladkując kogoś, pakując osobę niepełnosprawną w schemat „dobra pani – nieszczęśliwe dziecko” redukujemy istotę ludzką do jej fizyczności. Czy to jest etyczne?

Jeżeli stoi za tym tylko wyrażanie, odpowiedź jest prosta. Ale jeżeli ktoś naprawdę wierzy, że udało mu się zrozumieć niepełnosprawnych, jeżeli ma same dobre intencje i osiąga sukcesy w tym, co robi, to co wtedy? Też jest nieetyczny?

– Zbytnią wiarą we własne siły, prowadzi na manowce, zamienia się w pychę, w przekonanie, że „ja wiem lepiej” – wiem lepiej od niepełnosprawnego, co jest dla niego dobre. A osoba niepełnosprawna nie będzie się sprzeciwiała: skoro dostaje tyle dobrego, to przecież nie może krytykować, nie może okazać się niewdzięcznikiem. Jeżeli nawet coś ją uwiera, wręcz rani w takiej relacji, ma usta zakneblowane dobrocią... To trudna sprawa. Wymaga wielkiej delikatności, taktu i ciągłego zadawania pytań. Tymczasem niektóre osoby działające na rzecz niepełnosprawnych zdradzają oznaki narcyzmu, samouwielbienia. Prezentując się w miejscach publicznych, w reklamach z osobami niepełnosprawnymi, promują – przy wszystkich dobrych intencjach – płytkie, zatrzymujące się na ciele postrzeganie niepełnosprawności. Żeby sponsorzy otworzyli portfele, trzeba im pokazać cierpienie, kalectwo, uzależnienie od pomocy innych. W efekcie osoby niepełnosprawne zaczynają same siebie postrzegać w ten sposób. Człowiek niepełnosprawny, który

To, że ktoś dwa dni spędzi w domu dziecka, przez tydzień popracuje w hospicjum czy potrzyma kalekie dziecko na kolanach nie wystarczy, żeby zrozumieć, jak to jest być kalekim, umierającym czy sierotą.



Nie chcę być ustawiany w roli „kaleka potrafi”. Nie chcę być panem Mariuszem, który choć nie urósł, to zdołał zagrać w teatrze.

radzi sobie w życiu, który może na sobie polegać, nie jest dobrym „towarem medialnym”.

**Siedzimy, rozmawiamy, ja-
koś nie czuję jakiejś bariery.
Też jestem zadufanym w sobie
narcyzem?**

– Znamy się jakiś czas. Już nie postrzegamy się dwuwymiarowo. Doszedł trzeci wymiar: emocje. Może nawet czwarty – wkraczamy na tematy intymne. Pan pytając, a ja udzielając odpowiedzi – obnażamy się, odsłaniamy swoje emocje. Nie jesteśmy tylko dla siebie „zawodowo” mili jak ekspedientki w sklepach. Czegoś się o sobie chcemy dowiedzieć, liczymy na to, że ta rozmowa coś w nas zmieni. Fizyczność schodzi na dalszy plan, możemy się porozumieć pełniej.

**Muszę przyznać, że nasta-
wiałem się na zupełnie inną
rozmowę. Planowałem, że to
będzie „spotkanie z ciekawym
człowiekiem”. Schemat prosty:
najpierw napatrzcie się jaki on
jest, a potem będziecie słuchać
i stopniowo dojrzywać do prze-
konania, że to nie tylko obiekt
do oglądania, ale też człowiek
warty bliższego poznania, cie-
kawyy nie tylko ze względu na
swój nietypowy wygląd, ale
przede wszystkim ktoś, kto ma
bardzo wiele do zaoferowania,
kto ma bogate doświadczenia,
coś w życiu osiągnął. Zagrał
w teatrze, interesuje się sztuką... Tymczasem siedzimy dru-
gą godzinę „w sawannie” i roz-
mawiamy o polowaniach.**

– Może wynika to stąd, że chcę być ustawiany w takim schemacie, który brutalnie można okre-

ślić hasłem „kaleka potrafi”. To taki częsty, bardzo przykry sposób prezentowania osób niepełnosprawnych: popatrzcie, ten facet nie ma nogi, a jeździ na nartach, mało tego – on jeździ lepiej, niż większość z nas, ludzi z dwoma nogami. Nie chcę być panem Mariuszem, który choć nie urósł, to zdołał zagrać w teatrze. A jeżeli zacznę opowiadać o swoich planach artystycznych, to chcąc nie chcąc wpadniemy w taki właśnie schemat.

**Ale jeżeli nie powiemy o tej
sferze Pana życia ta wymiana
zdań będzie jak jednonożny
narciarz: co prawda jest taki
niesamowicie sprawny, ale nie-
pełny. Wydaje mi się, że czło-
wiek nie jest nigdy składową
pewnych niezależnych elemen-
tów, lecz czymś więcej, czymś
ponad sumę składników. Nigdy
nie jest tak, że coś w naszym
życiu dzieje się przypadkiem
– to, że trafił pan na scenę, że
gra pan w „Policji” nie jest tyl-
ko i wyłącznie efektem zbiegu
okoliczności, lecz logicznym
następstwem tego, jaki Pan
jest. Reżyser spektaklu potrze-
bował osoby niskiej, ale wybrał
Pana nie tylko ze względu na
wzrost...**

– Nie wiem... Ciężko mi mówić za reżysera. I nie chcę tego robić. Ja robię swoje. Dostaję zadanie i staram się je wykonać najlepiej jak potrafię.

**Nie kwestionuję tego. Nato-
miast jestem przekonany, że
to zadanie aktorskie byłoby
nie do wykonania, gdyby nie
cechy charakteru, którymi się**



Pan odznacza. Nie wystarczy być niskim, żeby zagrać karla-policjanta. Teoretycznie każdy może włożyć nóż w zęby i wybiec a scenę, ale nie każdemu publiczność uwierzy, że choć jest niski, to jest co najmniej tak samo groźny jak pozostali, wyrośnięci policjanci.

– Być może... Ale ja bardzo ostro rozdzielałam życie prywatne od pracy.

Nie jestem do końca przekonany, że to da się zrobić... Mam wrażenie, że żaden człowiek przypadkiem nie staje się tym, kim jest – że nie można oddzielić od życia prywatnego takich wyborów, jak ten, że któregoś dnia zgadzam się wystąpić publicznie. Jak to się stało w Pana przypadku?

– Zawsze czułem się trochę „artystyczną duszą”. Od zawsze interesowała mnie sztuka, proces tworzenia. Uwielbiam film, a szczególnie teatr. Od zawsze chciałem tworzyć. Mam w głowie kilka pomysłów na spektakle, na autorskie przedstawienia. Od dłuższego czasu prowadzę rozmowy z moim przyjacielem, który zajmuje się tańcem – chciałbym wyreżyserować choćby mały spektakl taneczny, małe show sceniczne.

Jest dla mnie jasne, że w teatrze, w show biznesie chce Pan być, tak jak w życiu, myśliwym – chce Pan pociągać za sznurki, kontrolować sytuację – być tym, kto wydaje polecenia, kto się słucha. Co w takim razie robi Pan na scenie jako aktor?

– To dla mnie rodzaj szansy, którą staram się wykorzystać...

Szansy na co?

– Grając wchodzę w środowisko aktorskie, nawiązuję kontakty, uczę się nowych rzeczy – mam szansę poznawać i dać się poznać. Jednak jeszcze raz zaznaczam, że nie chciałbym tego łączyć z tym, co wcześniej powiedziałem – nie chcę być Panem Mariuszem, który ma 132 centymetry wzrostu i jest aktorem.

Ale przecież nie każdy może zostać aktorem...

– Podobnie jak nie każdy może zostać górnikiem, nie każdy może budować statki, zdobywać ośmiotysięczniki czy polecieć w kosmos i nie każdy będzie policjantem czy robotnikiem budowlanym. To są po prostu zawody, które wykonujemy.

Ale nikt przypadkiem nie zostaje g—nikiem, bo jak ma klaustrofobię, to do kopalni nie zjedzie. Podobnie, ktoś bardzo nieśmiały, nie wyjdzie na scenę.

– To już nie jest takie oczywiste. Czasem wielcy aktorzy, bożyszcza tłumów prywatnie są nieśmiałymi i delikatnymi ludźmi. Ja na scenie i ja w życiu prywatnym, to dwie różne osoby. Na scenie pracuję, prywatnie zmagam się z życiem.

Jednak ani Pan, ani ja nie należymy do ludzi, których łatwo z kimś pomylić, którzy mogą ukryć się w tłumie. Pan jest niski, ja jestem wysoki i – czy tego chcemy, czy nie – każde wejście w przestrzeń publiczną jest dla nas rodzajem małego występu, bo przyciągamy uwagę. Ja od pewnego czasu, odkąd dorosło pokolenie urodzone pod

Ja na scenie i ja w życiu prywatnym, to dwie różne osoby. Na scenie pracuję, prywatnie zmagam się z życiem.



Nie pozwolę sprowadzić się do poziomu przedmiotu. Jestem niepełnosprawny fizycznie, ale nie artystycznie. Nie chcę brać udziału w festiwalach sztuki osób niepełnosprawnych, lecz w festiwalach sztuki. Kropka.

koniec lat 80 i na pocz. 90., ludzie wysocy, jestem trochę mniej „atrakcyjny” – jest wielu wysokich. Pan ciągle przyciąga wzrok, budzi ciekawość.

– Znam aktora nieprofesjonalnego niskiego wzrostu, który rzeczywiście transferuje sobie różne emocje i ambicje ze sceny do życia prywatnego i w drugą stronę. U mnie pomiędzy tymi sferami jest bardzo gruba granica. Kiedy jestem w przebraniu na scenie i ktoś się ze mnie śmieje, to wszystko jest ok. Kiedy jednak na ulicy ktoś mnie spotyka, rozpoznaje i mówi – o, to ta postać ze spektaklu, to jest to zupełnie inna sytuacja, bo ja nie jestem postacią, tylko człowiekiem – nie powierzchownością, lecz istotą ludzką, istotą myślącą. To, co robię w teatrze, nie zawsze mi się podoba, ale nawet wtedy, gdy czuję się traktowany lekko instrumentalnie, przedmiotowo, staram się tego nie przenosić na płaszczyznę osobistą – staram się to postrzegać w kategoriach fermentu twórczego. Jeżeli współpracuję z fotografikiem, który widzi we mnie przede wszystkim pewną ciekawą „formę”, mogę się na to zgodzić. Bo zdaję sobie sprawę, że to nie jest osobiste, że fotograf poszukując ciekawego ujęcia, wykorzystuje mnie jako element tej kompozycji. Jeżeli jednak wychodzimy z tej sfery tworzenia, pracy zawodowej i ktoś spróbuje mnie w taki sposób traktować, natychmiast powiem stop. Otoczę się murem. Bo to jestem ja, nie pozwolę sprowadzić się do poziomu przedmiotu. Kiedy reżyser na scenie każe mi myśleć czy czuć tak a nie inaczej, to staram

się spełniać jego polecenia, bo to jest praca, tworzenie. Natomiast cały czas wiem, że to nie są myśli i uczucia moje, Mariusza Kuncera. Nie chcę być tym facetem, który jest taki nieszczęśliwy, a mimo to taki zdolny. Nie chcę by oceniany przez pryzmat swego wzrostu. Nie godzę się na stwarzanie jakichś osobnych warunków, specjalnych form oceny. To, że jestem niepełnosprawny fizycznie, nie oznacza, że mam być też traktowany jako niepełnosprawny artystycznie. Nie chcę brać udziału w festiwalach sztuki osób niepełnosprawnych, tylko w festiwalach sztuki.

Nie lubi Pan wydzielania sztuki niepełnosprawnych?

– Kiedy wchodzę do galerii i pani informuje mnie zaraz po przekroczeniu progu, że te obrazy są takie niezwykle, bo namalowała je kobieta, która nie ma rąk i maluje ustami albo nogami, to czuję się oburzony i zniesmaczony. To jest dla mnie poniżające, bo w ten sposób ktoś podważa moją kompetencję odbiorczą, poddaje w wątpliwość mój dobry smak. To jest też poniżające dla artysty, bo wartość jego dzieła sprowadzona zostaje do faktu, że zostało namalowane ustami czy nogami, a nie rękami. Przecież nie chodzi o to, jak coś powstało, tylko czy ma istotną wartość, czy jest w stanie na mnie wpłynąć, rozbudzić emocje. Kiedy coś mnie poruszy, to sam zechcę dowiedzieć się więcej o twórcy. Jeżeli wtedy dowiem się, że jest niepełnosprawny, to mój szacunek wzrośnie, poczuję podziw, że takie niesamowite obrazy zostały namalowane ustami.



Wiem już trochę o tym, co jest dla Pana ważne, czego Pan nie toleruje. A jakie jest Pana największe marzenie?

– Prywatne, czy zawodowe?

I to i to.

– Zawsze chciałem zostać osobą sławną, znaną, rozpoznawalną. Ale nie po to, żeby pływać się w samozachwycie, rozdawać autografy. Bycie znanym, to dla mnie szansa na to, by móc zgromadzić wokół siebie profesjonalistów, fachowców, mieć dostęp do całej tej maszynierii, która pozwala tworzyć bez skrupowania. Chcę być na tyle sławny, by mieć możliwości techniczne i nieograniczoną swobodę twórczą.

I wtedy... Co by pan zrobił?

– Może udałoby mi się zrealizować pomysł musicalu. Dość nietypowego, bo tematem byłaby wojna, a konkretnie holocaust, obozy zagłady.

Skąd taki temat?!

– Nie wiem, po prostu zawsze mnie to interesowało. Podobnie od zawsze myślę o stworzeniu centrum edukacyjnego dla dzieci i młodzieży, które kładłoby nacisk na wszechstronny rozwój młodych ludzi, w którym spotykałyby się bardzo różne dziedziny sztuki.

A największe marzenie życiowe?

– ...nie. Nie podzielę się z Panem tym marzeniem. Niech to zostanie moją tajemnicą.

Czuje się Pan człowiekiem szczęśliwym?

– To bardzo trudne pytanie.

Wielokrotnie na nie odpowiadałem – nie zawsze tak samo. Trudno powiedzieć czy jest się szczęśliwym, bo szczęście to stan bardzo ulotny, a nie coś, co się ma raz na zawsze.

A w tej chwili, w tym momencie swojego życia jest Pan szczęśliwy?

– Nie. Jeszcze nie...

A będzie Pan?

– Nie wiem. Ale gdyby udało mi się zrealizować najskrytsze marzenia, to...

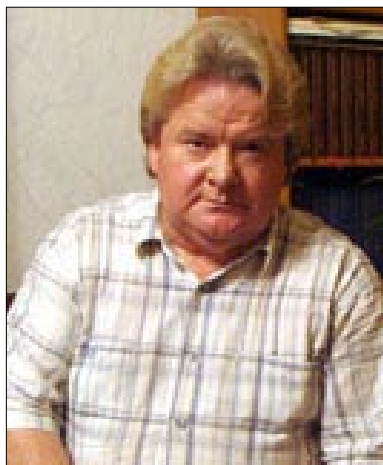
To co?

– To jest szansa, że będę się czuł szczęśliwy. Ale pewności nie ma. Bo osiągnąć to, czego się pragnie, może być równoznaczne ze szczęściem, ale nie musi...

Dziękuję za rozmowę.

Trudno powiedzieć, czy jest się szczęśliwym. Szczęście to stan bardzo ulotny.





**Nota biograficzna
za serwisem Wikipedia
(www.wikipedia.pl)**

Waldemar Smaszcz (ur. 20 grudnia 1951 r. w Gdańsku), polski historyk literatury, krytyk, eseista, tłumacz. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem prof. Konrada Górskiego i prof. Artura Hutnikiewicza (1969–1974). Debiutował w 1975 r. w piśmie „Kontrasty”. Współpracował m.in. z „Inspiracjami”, „Ładem”, „Poezją”, „Literaturą”, „Tygodnikiem Kulturalnym”, „Kulturą”, „Kierunkami”, „Więzią”. Autor kilkunastu książek autorskich oraz kilkudziesięciu wyborów wierszy poetów polskich we własnym wyborze i z autorskimi esejami. Zajmuje się poezją polską od Bogurodzicy po współczesność, publikuje też szkice poświęcone prozie polskiej, m.in. o ks. Jakubie Wujku, Henryku

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny...

Uczynienie ze stosunku do osób niepełnosprawnych miary człowieczeństwa, to jedna z najważniejszych zdobyczy naszych czasów. Nie do wiary – chciałoby się użyć tego potocznego, choć osadzonego w wielkiej tradycji sformułowania – że stało się to tak późno, zwłaszcza, iż Nowy Testament, najważniejsza od dwóch tysiącleci księga europejskiej duchowości, nazywa „błogosławionymi” tych wszystkich, którzy uczynili coś dobrego choćby dla „jednego z tych najmniejszych”, a więc potrzebujących pomocy.

Ale także w czasach, kiedy niemal nie dostrzegano problemów ludzi okrutnie, i to bez żadnej winy, doświadczonych cierpieniem, wyróżniano tych, których kalectwo związane było z poświęceniem dla ojczyzny. Nie mogło być inaczej w tradycji rycerskiej, która przez wieki stanowiła fundament życia społecznego. U nas przetrwała nawet Rzeczpospolitą szlachecką, podobnie jak słynne słowa Jana Kochanowskiego z Pieśni XII: „A jeśli komu droga otwarta do nieba, / Tym, co służą ojczyźnie.”

Jeszcze dalej poszedł Ignacy Krasicki w najbardziej bodaj znany swoim utworze, Hymnie do miłości ojczyzny:

*Święta miłości kochanej
Ojczyzny,
Czują Cię tylko umysły pocziwe,*

*Dla Ciebie zjadł smakują
trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezłżywe!
Kształcisz kalectwo przez
chwalebne blizny,
Gnieźdźdźisz w umyśle rozkosze
prawdziwe!
Byle Cię można wspomóc, byle
wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał
i umierać!*

Ten niewielki utwór „księcia poetów”, przyjęty jako hymn Szkoły Rycerskiej, miał kształtować patriotyzm młodych pokoleń Polaków w trudnym okresie ratowania chylącej się ku upadkowi ojczyzny. Miłość do własnego kraju nazwana została w nim „świętą”, którą znają tylko „umysły pocziwe”, co w epoce Oświecenia, kultu rozumu, miało swoją wagę. A że w języku polskim najbliższym (i jednym z naprawdę nielicznych – dodajmy) rymem do ojczyzny jest „blizna”, więc te dwa słowa traktowano niemal jak związek frazeologiczny. Wszelkie zaś okaleczenia odniesione w walce, które deformowały ciało, pozostawiając mniej lub bardziej widoczne „chwalebne blizny”, ceniono na równi z najwyższymi odznaczeniami.

* * *

Mamy wszakże w naszej literaturze czasów niewoli narodowej i zrywów niepodległościowych nie tylko takie – powiedziałbym



Nike z Samotraki – marmurowa rzeźba z okresu hellenistycznego (III ewentualnie II wiek p.n.e.). Ma 2,40 m wysokości (ze skrzydłami ponad 3 m). Za autora uważa się Pytokritosa z Rodos. Rzeźba pierwotnie znajdowała się prawdopodobnie na dziobie okrętu. Odkryto ją w 1863 roku na greckiej wyspie Samotraka. Obecnie można ją oglądać w Luwrze.

– „programowe” liryki patriotyczne, sławiące bohaterskie czyny naznaczone bliznami z miłości do ojczyzny, ale przynajmniej jeden przykład poetyckiego arcydzieła, daleko wykraczającego poza nieuchronną w tym przypadku konwencję. Jest to głośny utwór Juliusza Słowackiego Sowiński w okopach Woli.

Generał Józef Sowiński był wy-

chowankiem Szkoły Rycerskiej, znany mu więc był Hymn Ignacego Krasickiego. I chociaż w samym utworze Juliusza Słowackiego nie ma o tym mowy, to jednak swoją postawą poświadczył każde słowo owego katechizmu patriotycznego, który go ukształtował.

Nie znamy okoliczności śmierci generała, ale to, co dla historyka okazuje się niejednokrotnie nie-

Sienkiewicz, Bolesławie Prusie, Władysławie Stanisławie Reymonce, Piotrze Choynowskim, Kazimierzu Wierzyńskim, Zofii Kossak, Romanie Brandstaetterze. Tłumaczył poezję Siergieja Jesienina, Walerego Briusowa, Josifa Brodskiego, Stanisława Szewczenki i innych współczesnych poetów ukraińskich. Opublikował (wraz ze Stanisławem Szewczenką) w lwowskim wydawnictwie „Kamieniar” cztery zbiory poetów polskich w wersji polsko-ukraińskiej, zaopatrując je w krytycznoliterackie słowo wstępne i komentarze: Dlatego, że są. Antologia współczesnej poezji polskiej, Wisława Szymborska, Pod jedną gwiazdką, Czesław Miłosz, Poezje wybrane, Karol Wojtyła, Człowiek, duszpasterz, poeta. Spośród opracowanych przez niego wyborów poezji Wiersze ks. Jana Twardowskiego uhonorowano nagrodą Warszawskiej Premiery Literackiej (styczeń 1993), Poezje zebrane Kazimierza Wierzyńskiego otrzymały Nagrodę Złotej Sowy na Targach Dobrej Książki w Warszawie (1994), antologia poezji eucharystycznej Światło pszennego chleba została wyróżniona na Targach Wydawców Katolickich w Warszawie (1997),



a seria poetycka „Z listkiem” otrzymała w 1998 r. główną nagrodę; ukazało się w niej dwadzieścia przygotowanych przez Smaszcza tomów:
 Karol Wojtyła, Poezje wybrane (sześć wydań),
 Jan Twardowski, Blisko Jezusa (siedem wydań),
 Kazimierz Wierzyński, Biblia polska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Świat na słomce Bożej, Jerzy Liebert, Poezje wybrane,
 Ernest Bryll, Kto chce znać wiatr, Jan Lechoń, Anioł polskiej doli, Krzysztof Kamil Baczyński, Noc wiary, Jerzy Braun, Tancerz otchłani i inne wiersze, Stanisław Baliński, Krajobrazy polskie, Zbigniew Jankowski, Morze przybywa z daleka, Kazimiera Iłakowiczówna, Okruszynki nieba, Tadeusz Gajcy, Ojczyzna z drżącego płomienia, Jerzy Pietrkiewicz, Słowa są bez poręczy, Adam Mickiewicz, Rozum i wiara, Juliusz Słowacki, Przed Pańską błyskawicą, Franciszek Karpiński, Pieśni nabożne i inne wiersze, ks. Karol Antoniewicz, Droga krzyża, Maciej Kazimierz Sarbiewski, Nad skarby wielkie, Julian Tuwim, Słowa modlitwą zrodzone. Otrzymał dwukrotnie nagrodę rektora Uniwersytetu Warszawskiego za badania naukowe (1981 i 1991). Wielokrotny laureat Warszawskiej Jesieni Poezji w konkursie na esej. Dwukrotny laureat Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (1984 – Nagroda Młodych, 1997 – Nagroda Literacka).

przekraczalnym progiem, stwarza niebywale możliwości dla artysty. Juliusz Słowacki, który napisał liryczną opowieść o gen. Sowińskim już po przekładzie-parafrazie niezwykłego dramatu Calderona, Książę niezłomny, te właśnie cechy nadał swojemu bohaterowi, podkreślając ponadto jego kalectwo. Dzielny żołnierz i wódz rzeczywiście poruszał się o kuli. Nogę stracił w czasie wyprawy z armią Napoleona na Moskwę. Otrzymał za tę kampanię najwyższe odznaczenia bojowe, polski krzyż Virtuti Militari oraz francuską Legię honorową. Po wyjściu z niewoli rosyjskiej powrócił do wojska Królestwa Polskiego. Trudno było wszakże żołnierzowi bez nogi myśleć o służbie liniowej. Sowiński został komendantem wojskowej Szkoły Aplikacyjnej. Cieszył się dużym autorytetem. Po wybuchu Powstania Listopadowego objął dowództwo artylerii garnizonu warszawskiego, a potem stanowisko dyrektora wydziału artylerii Komisji Rządowej Wojny. Jednak w końcowej fazie powstania poprosił o przeniesienie do służby liniowej. Mianowano go dowódcą reduty nr 56 na Woli, wkrótce zaś całej obrony Woli.

Juliusz Słowacki, który – jak pisał prof. Czesław Zgorzelski – w sposób doskonały łączył w swojej twórczości „kształty realne i poetyckie zarazem”, prawdziwe mistrzostwo pod tym względem wykazał właśnie w Sowińskim w okopach Woli. Rzeczywisty bohater walczył – jak to zaznaczył autor w tytule – „w okopach Woli”. Jednakże poeta, pragnąc ukazać całopalną ofiarę oddanego ojczyźnie ostatniego żołnierza, liryczną akcję wiersza przeniósł do

kościół, a nawet umieścił w najbardziej nacechowanym miejscu – przy ołtarzu:

*W starym kościółku na Woli
 Został jenerał Sowiński,
 Starzec o drewnianej nodze,
 I wrogom się broni szpadą;
 A wokoło leżą wodze
 Batalionów i żołnierze,
 I potrzaskane armaty,
 I gwery: wszystko stracone!*

*Jenerał się poddać nie chce,
 Ale się staruszek broni
 Oparwszy się na ołtarzu,
 Na białym bożym obrusie,
 I tam łokieć położywszy,
 Kędy zwykle mszały kładą,
 Na lewej ołtarza stronie,
 Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.*

Nie mamy wątpliwości, że wszystko to ma znaczenie na wskroś symboliczne: ołtarz, biały obrus, na którym spełnia się ofiara, i miejsce na ołtarzu – powtórzmy – „Kędy zwykle mszały kładą, / Na lewej ołtarza stronie, / Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.” Z tego miejsca mówi się tylko prawdę. I takie właśnie są ostatnie, testamentalne słowa generała.

Nie sposób w tej sytuacji uniknąć patosu, który najczęściej jest wrogiem wielkiej sztuki, zwłaszcza nowoczesnej, a taka jest poezja Juliusza Słowackiego. I aby uniknąć patosu, autor wykorzystuje kalectwo swego bohatera, który mówi:

*Kiedym chodził po ulicach,
 I śmiała się często młodzież,
 Żem szedł na drewnianej szczudle
 I często, stary, utykał.
 Niechże teraz mię obaczy,
 Czy mi dobrze noga służy,*



*Czy prosto do Boga wiedzie
I prędko tam zaprowadzi.*

*Adiutanty me, fircyki,
Że byli na zdrowych nogach,
Toteż usłużyli sobie
W potrzebie – tymi nogami,
Tak że muszę na ołtarzu
Oprzeć się, człowiek kulawy,
Więc śmierci szukać nie mogę,
Ale jej tu dobrze czekam.*

Zauważmy, że wypowiada to nie poeta, lecz sam bohater, tuż przed śmiercią, kiedy nie ma już czasu na kreowanie własnego życiorysu, a jedynie na najważniejsze słowa, słowa prawdy.

Z punktu widzenia całego utworu ten fragment jest szczególnie istotny. Generał, jako żołnierz bez nogi, musiał gdzieś oprzeć się, aby móc walczyć szpadą. Ołtarz zaś, choćby przez swoją wysokość, dokładnie odpowiadającą zgietemu łokciowi, stał się najlepszym miejscem... I jeszcze to niezwykle, a jednocześnie jakże naturalne zdanie: „Więc śmierci szukać nie mogę, / Ale jej tu dobrze czekam.” Nie jest zdesperowanym straceńcem, który rzuca się w sam środek walczących, by zginąć, skoro „wszystko stracone”, ale żołnierzem świadomym swojej ofiary.

I tu dochodzimy do najważniejszego przesłania owego arcydzieła poezji patriotycznej, wyrażonego w tym fragmencie:

*Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą*

*Przeciwko wrogom ojczyzny,
Aby miasto pamiętało
I mówiły polskie dziatki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby, mówię, owe dziatki
Wyrósłszy wspomniaty sobie,
Że w tym dniu poległ na wałach
Generał - z nogą drewnianą.*

Generał Sowiński w swojej wypowiedzi **r o z w i j a i k o n k r e t y z u j e** słowa, które tak zaważyły na polskim myśleniu o ojczyźnie po upadku niepodległości w roku 1795, że – nie ma co do tego żadnych wątpliwości – po prostu nas ocaliły. Po ostatnim rozbiore, gdy Polska zniknęła z mapy Europy, rozległy się głosy: „nie ma już nas Polaków, bo nie ma Polski”. Było to zgodne z oświeceniowym myśleniem. Nie znano jeszcze kategorii narodu, więc istnienie konkretnej społeczności warunkowane było istnieniem państwa. I wówczas pojawiło się zdanie porażające w swojej sile i prostocie zarazem: „J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a , k i e d y m y ż y j e m y...”, czyli dopóki żyje choćby jeden Polak, żyje z nim Polska. To właśnie jest treścią wypowiedzi „generała o drewnianej nodze”, który nie uważa się ani za świętego, ani za męczennika, ale „prawego Polaka”, który „się do śmierci broni i kogo może, zabije...” „i krew da – a nie da szpady”. On nosi w sobie Polskę, nie należy więc do siebie, lecz do ojczyzny.

I nie tylko nie przeszkodziło mu w tym kalectwo, lecz przeciwnie, nawet p o m o g ł o , choćby przeto, że nie mógł – jak inni – ulec pokusie ucieczki...

Niezwykły, naprawdę niezwykły utwór, godzien miana arcydzieła!

W 1989 r. otrzymał Nagrodę Twórczą Wojewody Białostockiego, w 1999 r. – Nagrodę Prezydenta m. Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, w 2000 r. – Nagrodę Twórczą Wojewody Podlaskiego oraz Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego, w 2005 r. – Nagrodę im. Witolda Hulewicza. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W 2000 r. papież Jan Paweł II przyznał mu odznaczenie Najczcigodniejszego Krzyża Pro Ecclesia et Pontifice.



* * *

Ta tradycja niejako ożyła na nowo w pierwszej połowie minionego wieku, kiedy to w wyniku dwu wojen światowych i okrucieństwa – jak pisali poeci – nieznanego ludzkiej wyobraźni, pojawiła się niespotykana dotąd ilość okaleczonych, fizycznie i psychicznie. W wielu miastach ważne ulice i place nazywano mianem Inwalidów, a w niektórych krajach poświęcano im wybrany dzień jako święto państwowe.

Wszystko to znalazło swoje odbicie w literaturze, czy szerzej – w kulturze. Z mitologii antycznej

bez rąk i bez głowy. O t o c e n a z w y c i ę s t w a!

Jan Lechoń, znakomity nasz poeta, przebywający po wojnie na emigracji, wyjątkowo wyczulony na wszystko, co się łączy z miłością ojczyzny, uważany po swoim debiucie (Karmazynowy poemat, 1920) za spadkobiercę wielkiej tradycji romantycznej, podjął w roku 1950 próbę napisania wiersza o bohaterskim polskim żołnierzu w nawiązaniu do Nike z Samotraki, co zapisał w prowadzonym Dzienniku:

„Myślę o wierszu, który nazywałby się Apollon z Milo albo Hektor z Samotraki, albo po pro-

Uczynienie ze stosunku do osób niepełnosprawnych miary człowieczeństwa, to jedna z najważniejszych zdobyczy naszych czasów.

szczególnie często przywoływano postać Nike, córki Zeusa, boginię zwycięstwa, utrwaloną choćby w posągu odnalezionym w roku 1863 na wyspie Samotraka. Poeci doskonałe potrafili wykorzystać to, co się stało z antycznymi rzeźbami w ciągu wieków. Oto w muzeum w Luwr w Paryżu można oglądać monumentalną postać bogini zwycięstwa (2,40 m wysokości!), nad wyraz realistyczną; jej szata wygląda jakby powiewała na wietrze, a wysunięta do przodu prawa noga i rozpostarte skrzydła niemal wprawiają rzeźbę w ruch. Tym bardziej widoczne jest okrutne okaleczenie doskonałej w swojej harmonii postaci – Nike z Samotraki jest bowiem

stu Do porucznika B. G. z Chicago, lotnika polskiego, który stracił na wojnie obie ręce. Bardzo to ryzykowny temat i musi we mnie dojrzeć najpierw myślowo. Chcę mówić o tym, co tak grubo nazywa się »dusza i ciało«, a wiadomo, jakie banały i płaskości czyhają przy takiej sprawie. Formalnie musi to być sublimacja bardzo wysoka, żeby nic się do tych strof nie dostało ani z patriotycznej, ani ze zmysłowej egzaltacji. Jeśli mi to uda się, jeśli związawszy w mit tego chłopca porywającego urodą, z którego wojna zrobiła tors grecki, jak Nike albo Wenus z Milo – będzie to rozwiązanie jednego z najtrudniejszych pomysłów, jakie mnie naszły.”

Na kolejnych stronicach Dzien-



nika pojawiają się co pewien czas takie oto zapisy: „Nie zapominać o wierszu [...]. Koniecznie robić go w sobie i jak najszybciej zacząć pisać.” (15 kwietnia 1950). Wreszcie czytamy: „...napisałem czternaście wierszy tego Hektora z Milo – prawie płynne i w nastroju, który zapowiadał, że może to nawet skończyć za jednym zamachem. Co to warte? Naprawdę nie wiem.” (10 października 1950). Znak zapytania okazał się wielce znaczący, ponieważ poeta nigdy nie opublikował tego utworu, a w papierach, jakie zostawił, także nie znaleziono zarzuconego rękopisu.

To pokazuje skalę trudności, na jaką napotyka artysta, gdy podejmuje próbę napisania nie o kalectwie w sensie ogólnym, ale konkretnego człowieka, w tym przypadku – powtórzmy – „chłopca porywającego urodą, z którego wojna zrobiła tors grecki, jak Nike...” Przykład to tym bardziej uderzający, że Lechoń miał w swoim dorobku znakomity liryk o podobnej tematyce, *Kniaźnin i żołnierz*, napisany w roku 1943:

*W czarnym stroju, kwiatkami
dziwacznie przybrany,
Nad wodą, w starym parku,
przy pasterskiej chacie,
Snuł się niegdyś w Puławach
Kniaźnin obłąkany,
Który rozum postradał po
Ojczyzny stracie.*

*Goniąc wzrokiem motyle świecące
się w słońcu,
Wpatrzony w małe ziółka
i ślimaków różki,
Dożywał dni, nieświadom, co było
na końcu,*

*Ani cierpień rodaków, ni losu
Kościuszki.
Aż kiedyś powracając z dalekiej
swej drogi,
Gdy tamten oszalały po alejach
błądził,
Ujrzał młody go żołnierz, co sunął
bez nogi,,
Popatrzał nań i szepnął: „Dobrześ
się urządził”.*

Utwór ten można uznać za prawdziwe arcydzieło liryki nie tyle już patriotycznej, co najgłębiej ludzkiej, powstało bowiem ze zderzenia dwu jakże różnych doświadczeń człowieka. Utrata świadomości w nieszczęściu okazała się niemal łaską, gdy tymczasem „młody żołnierz” cierpi podwójnie – i fizycznie i psychicznie, ponieważ jego ofiara okazała się nadaremna, nie zdołała ocalić ojczyzny. Stąd to porażające zdanie kończące wiersz: „Dobrześ się urządził”.

Waldemar Smaszcz

Józef Longin Sowiński (1777–1831) – polski generał, dowódca obrony reduty na Woli w Warszawie w 1831. W czerwcu 1812 brał udział w wyprawie Napoleona na Rosję. Został poważnie ranny w nogę, którą mu amputowano. Do końca życia poruszał się o kuli. W 1831 roku, po wybuchu powstania listopadowego mianowano go dowódcą reduty nr 56 na Woli. Ostatnim aktem obrony reduty była walka wręcz. Rosjanie dokonali rzezi obrońców, w której zginął również Sowiński.





Niepełnosprawni
w Śląskim Teatrze
Tańca, czyli lista dobrych
przykładów:

Warsztaty Tańca Integracyjnego

Zajęcia adresowane do osób poszukujących nowej formy wyrazu przez taniec współczesny, niezależnie od możliwości ruchowych. W tych warsztatach mogą brać udział osoby niepełnosprawne poruszające się na wózku inwalidzkim, po amputacji, z porażeniem, jak również każdy, kto jest po prostu zainteresowany poszukiwaniem nowej estetyki w ruchu. Warsztaty są jednocześnie zaproszeniem do stałej współpracy z Teatrem Tańca Integracyjnego „Kierunek”.

nie ma Litości dla niepełnosprawności

W Bytomiu działa jedyny w Polsce profesjonalny teatr, w którym tańczą osoby sprawne i na wózkach. Z Anną Rączką, koordynatorką projektów społecznych Śląskiego Teatru Tańca, rozmawia Anna Danilewicz:

Teatr Tańca Integracyjnego działa przy Śląskim Teatrze Tańca w Bytomiu od ponad dekady. To imponujące!

– Tak, istnieje praktycznie od 11 lat, bez przerwy. Od czasu, kiedy Jacek Łumiński, nasz dyrektor, wrócił z Wielkiej Brytanii, zafascynowany taką ideą. Postanowił zaszczerpić ją na polskim gruncie, w formie Teatru Tańca Integracyjnego. Działał on przez te lata z różnym natężeniem, rotacja w zespole była ogromna. Ale wciąż powstawały nowe spektakle i nadal jesteśmy jedynym teatrem, który posiada taką ideę. W przyszłości natomiast pragniemy stać się profesjonalnym zespołem skupiającym tancerzy niepełnosprawnych.

Jak trafili do was pierwsi tancerze niepełnosprawni?

– Przede wszystkim z różnych ośrodków z naszego regionu. W pierwszej kolejności pukaliśmy do domów pomocy społecznej, świetlic środowiskowych, do osób i instytucji, które pracują w środowisku osób niepełnosprawnych.

Stworzenie pierwszej grupy wymagało ogromnej pracy, ale opłacało się. W kolejnych latach osoby niepełnosprawne same zaczęły się do nas zgłaszać, przyjeżdżali tancerze z całej Polski. Uczestniczyli w warsztatach, współpracowali z teatrem. My sami wciąż wkładamy dużo pracy w to, żeby dotrzeć do osób niepełnosprawnych. Rozsyłamy informacje po całym kraju, współpracujemy z mediami. Nawet jak widzę na ulicy osobę na wózku, to podchodzę do niej i daję swoją wizytówkę.

Czy ktoś kiedyś oddzwonił?

– Tak, osoby zainteresowane tańcem, niektórzy uczestniczyli w warsztatach tańca integracyjnego w naszym Teatrze.

Dlaczego rotacja w tym zespole jest tak duża?

– No cóż, każdy ma swoje życie i różne ograniczenia, które uniemożliwiają dłuższą współpracę z nami. Na przykład: odległość, konieczność dojazdów w przypadku osób spoza naszego regionu. Mniej więcej raz na dwa lata następuje całkowita wymiana tancerzy, przychodzą zupełnie nowi ludzie. W tym zespole było sporo osób, które wcześniej uprawiały inne dyscypliny, głównie sportowe. I bardzo często do tego sportu wracają. Ale od pewnego czasu sytuacja się zmienia. Od 2007 roku skład grupy jest dość stabilny. Na



dodatek mamy w zespole takie osoby, jak na przykład Rafał Urbacki. To znakomity tancerz, wyśmienity artysta. Jest studentem PWST w Krakowie, prowadzi warsztaty, robi performance, realizuje różne indywidualne projekty. Wspaniale się rozwija, niezwykle nam wszystkim imponuje. To taka nasza duma, chluba. Oprócz Rafała jest jeszcze kilka osób, które są z nami od dłuższego czasu i chyba zostaną.

Czy często przyjeżdżają do was osoby niepełnosprawne z innych części Polski?

– Zdarzają się tancerze z różnych stron kraju, głównie na war-

sztatach. Dużym ograniczeniem jest bowiem to, że mieszkamy w dość małym mieście i trudno jest tutaj stworzyć warunki do dłuższego artystycznego pobytu. Jednak cały czas pracujemy nad taką formułą teatru, zespołu, który pracowałby w trybie regularnych, cyklicznych spotkań. Mogą to być, na przykład, comiesięczne, kilkudniowe, bardzo intensywne sesje. Umożliwiłoby to udział ludziom nie tylko z Polski, ale nawet z zagranicy. W ten sposób mógłby powstać stały zespół. Jak wspomniałam, jego załóżek już istnieje. Ale dążymy do tego, żeby stworzyć profesjonalny teatr tańca, bez członu „integracyjny” w nazwie.







Wzorujemy się tutaj na Wielkiej Brytanii i tamtejszych doświadczeniach. Na Wyspach tego typu teatry działają od lat, a w Polsce Śląski Teatr Tańca jest wciąż jedynym inicjatorem powstawania teatru z osobami niepełnosprawnymi. Jesteśmy dumni z naszych warsztatów, z projektów, które powstają w ramach Teatru Tańca Integracyjnego. Ale najpiękniejsze spektakle powstają wtedy, kiedy zespół już jakiś czas ze sobą pracuje, kiedy pokona wzajemne bariery, ograniczenia, pozna się. Mieliśmy już, niestety, takie doświadczenia, że piękne przedstawienia powstawały, ale były tańczone raz, dwa razy, bo nie było warunków, żeby je utrzymać na stałe w repertuarze. Dlatego chcemy pójść krok dalej: stworzyć profesjonalny zespół, repertuar. Ogromną przeszkodą są oczywiście pieniądze. Jednak wciąż nad tym pracujemy i musimy przyznać, że coraz optymistyczniej patrzę na ten projekt. Jestem przekonana, że w ciągu kilku lat ta idea się ziści.

W idei tańca integracyjnego ruch, ekspresja artystyczna wykraczają poza ramy tradycyjnie pojmowanej „sprawności”. Ale jak to wygląda w praktyce, na warsztatach, w spektaklu na scenie?

– Bardzo często wózek traktowany jest jako rekwizyt. Są też takie układy, gdzie wykonuje się bardzo akrobatyczne ewolucje, właśnie w oparciu o wózek. Nie mówiąc już o tym, że w wielu pokazach tancerze odrzucają wózek, tańczą samodzielnie. Technika tańca współczesnego opiera się na świadomości ciała, ruchu. I tu

nie ma znaczenia, czy jest to ciało tancerza w pełni sprawnego, czy nie. Każdy z nas porusza się w inny sposób, ma jakieś ograniczenia. A zatem w przypadku tancerza niepełnosprawnego jest to po prostu inny rodzaj ruchu. Oczywiście, to nie jest proste. Musi dokonać się pewien proces, by dojść do takiej świadomości siebie i swojego ciała, aby ten ruch wyzwolić i wykorzystać, pokazać na scenie. Co istotne, ten proces dotyczy w takim samym stopniu tancerzy sprawnych i niepełnosprawnych. Bo przecież taniec musi wynikać z jakiejś zgody w ciele, z prostej radości, iż możemy się ruszać.

Na czym polega ten proces pokonywania barier, integrowania się, poznawania?

– Nowi tancerze trafiają do zespołu najczęściej z warsztatów. Tam przełamują pierwsze ograniczenia. Potem jest bardzo, bardzo dużo spotkań, podczas których poznajemy nawzajem siebie i swoje możliwości. To służy integracji, pokonaniu ograniczeń ciała i umysłu, zarówno w przypadku tancerzy sprawnych i niepełnosprawnych. Wszystko odbywa się powoli, systematycznie, niczego nie można przyspieszyć, bo nie warto. Praca nad spektaklem może trwać tydzień, ale czasem zajmuje kilka tygodni. Osoby niepełnosprawne staramy się traktować na równi z nami, sprawnymi. A to oznacza, że nie ma dla nich żadnej taryfy ulgowej. Jedna z naszych tancerek w szkole na zajęciach w-fu słyszała ciągle: „Idź, usiądź z boku, ty nie dasz rady”. U nas nie ma mowy o czymś takim, tańczy tak samo ciężko, jak cała

Warsztaty Terapii przez Ruch
Zajęcia prezentujące techniki terapeutycznego oddziaływania przez sztukę na osoby niepełnosprawne fizycznie i umysłowo. Skierowane są do terapeutów, nauczycieli, pracowników ośrodków dla osób niepełnosprawnych, studentów wydziałów pedagogicznych, fizjoterapeutów oraz wszystkich zainteresowanych artystycznym urozmaicheniem swojego warsztatu. program obejmuje 20 godzin zajęć składających się z części praktycznej i teorii arterapii.





Warsztaty Tańca Integracyjnego dla dzieci

– „Mały Kierunek”,

Zrealizowane podczas tegorocznej edycji Międzynarodowej Konferencji Tańca Współczesnego i Festiwalu Sztuki Współczesnej w Bytomiu.

To zajęcia skierowane do dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością fizyczną, poruszających się na wózkach inwalidzkich, ale także do dzieci i młodzieży pełnosprawnej zainteresowanej tańcem i teatrem. Podczas warsztatów został przygotowany spektakl, którego premiera odbyła się podczas Konferencji.

Opracowano na podstawie materiałów Śląskiego Teatru Tańca, www.stt.art.pl



reszta. Wszyscy muszą intensywnie ćwiczyć, jeśli chcemy osiągnąć ciekawy, wartościowy efekt artystyczny. Ale w moim odczuciu jest trochę tak, że jak ktoś zainteresuje się tańcem, pokona początkowy opór fizyczny, to od razu zaczyna robić ogromne postępy. Im więcej ćwiczy, tańczy, tym więcej chce.

Czy każdy niepełnosprawny może dołączyć do zespołu?

– Nie ma ograniczeń, jeśli chodzi o stopień sprawności. W zespole mogą tańczyć osoby poruszające się na wózkach, z amputowanymi kończynami, porażeniem mózgowym. Są natomiast pewne kryteria artystyczne. Nie każdy z ulicy może trafić do Teatru Tańca Integracyjnego. Konieczna jest pewna selekcja pod względem umiejętności, świadomości ciała, ruchu, muzyki.

A czego musieli nauczyć się tancerze, by pracować na scenie z osobami niepełnosprawnymi?

– Przede wszystkim tolerancji. Na początku zawsze pojawia się pewien opór psychiczny, taka niepewność. Poza tym jest lęk, żeby tej drugiej osoby nie uszkodzić, nie zrobić jej krzywdy. Ważne było więc wypracowanie wzajemnego poczucia bezpieczeństwa, zaufania. Nie bez znaczenia jest to, że pracujemy w technice tańca współczesnego. Poprzez ten taniec można wiele osiągnąć – na płaszczyźnie artystycznej i integracyjnej. To forma artystyczna, która ułatwia przełamywanie barier, przekraczanie granic, które tkwią wewnątrz nas.

Duża jest też zasługa Katarzyny

Rybok, fizjoterapeutki, instruktorki aktywnej rehabilitacji. Katarzyna prowadzi zajęcia z tańca dla niepełnosprawnych dzieci i osób dorosłych. Dzięki niej tancerze mogli łatwiej uczyć się siebie nawzajem. Ona pokazała nam jak co można zrobić, w jaki sposób wykonać odpowiedni ruch, na przykład podnoszenie, przerzut. Jak wykorzystać dźwignię, kiedy jedna osoba jest na wózku, albo jej sprawność jest ograniczona. A zatem w tej nauce ważne były elementy czysto fizyczne. I to wszystko (śmiech). Ruch w tańcu współczesnym opiera się przecież na świadomości ciała, a na tym poziomie nie jest ważne, w jakim stopniu ktoś jest sprawny. Człowiek stawiany w centrum zainteresowania tworzy na bazie własnego doświadczenia, odkrywania siebie i współpracy z partnerem. Sztuka jest więc drogą rozwijającą osobowość i kształtującą świadomość. Taniec wyzwala u uczestników aktywność ruchową, poprawia ogólną kondycję fizyczną i psychiczną, pozwala na odreagowanie napięć i negatywnych emocji, a także wpływa na rozwój kreatywności. Elementy tańca współczesnego umożliwiają uczestnikom tworzenie ich własnych kompozycji tanecznych, krótkich improwizacji, które w efekcie składają się na przygotowywane przez zespół spektakle. W pracy zespołowej istotna jest empatia, budowanie wzajemnego zaufania i dbanie o bezpieczeństwo uczestników.

Czy do tych spektakli tworzone są specjalne choreografie?

– Przez te wszystkie lata współ-



pracujący z grupą choreografowie raczej nie narzucali żadnych gotowych scenariuszy. Raczej obserwując ruch, improwizacje zgrywali i łączyli ze sobą różne elementy, układy. W naszym teatrze tworzy się najczęściej poprzez działanie w improwizacji kierowanej. A z tego później powstają większe choreografie.

A jakie są reakcje publiczności?

– To zależy od wrażliwości. Z reguły przyjmowani jesteśmy z entuzjazmem, publiczność jest zachwycona. Ale jest sporo widzów, których entuzjazm podszyty jest trochę litością, takim poczu-

ciem „oni są tacy biedni, a tacy dzielni”. A my nie chcemy wzbudzać litości. Nasz projekt w głównej mierze ma wymiar artystyczny, na dalszy plan odchodzą aspekty społeczne i terapeutyczne. I może trochę edukacyjny, ale nie w odniesieniu do osób niepełnosprawnych, tylko do tańca jako takiego. Sam taniec współczesny jest trudny w odbiorze i wciąż staramy się kształtować społeczeństwo w rozumieniu, odbieraniu sztuki tańca. To jest misją Śląskiego Teatru Tańca, a nie uczenie zrozumienia dla osób niepełnosprawnych. Taka kategoria w naszym myśleniu o tańcu, o sztuce nie istnieje.

Dziękuję za rozmowę.

Teatr Tańca Integracyjnego „Kierunek”

To zespół tańca współczesnego, którego celem nie jest terapia czy rehabilitacja, ale poszukiwanie nowej estetyki tańca oraz profesjonalna praca twórcza o wysokim standardzie artystycznym. Taniec integracyjny jest związkiem ekspresji ruchowej i kondycji psychicznej tancerza, daje szerokie możliwości wyrażania siebie. Zmienia powszechnie istniejące poglądy na temat tańca, na to, jak widziane jest ciało tancerza, a także stereotypy dotyczące niepełnosprawności. Przesuwa granice i ograniczenia tańca.





Na nasze zajęcia wstęp ma każdy – zarówno osoby z niepełnosprawnością ruchową, młodzież poruszająca się o kulach czy na wózkach, jak i osoby z niepełnosprawnością umysłową. Człowiek poruszający się na wózku, nie może w zasadzie brać czynnego udziału w pracach remontowych. Ale za to na jachcie, może obsługiwać szoty o ile tylko ma zdrowe ręce. Każdy może przeżyć przygodę pod żaglami – mówi Mirosław Deresz.

Żeglarstwo – pasja i przygoda dla każdego

Krzysztof Majer: Dlaczego Klub Arcus zajmuje się osobami niepełnosprawnymi? Dlaczego proponuje niepełnosprawnym ten specyficzny rodzaj sportu, jakim jest żeglarstwo?

Mirosław Deresz, nauczyciel Zespołu Szkół Specjalnych im. Jana Pawła II w Grajewie, sternik jachtowy, Wicekomandor YC Arcus ds. Osób Niepełnosprawnych: – Pracuję w Zespole Szkół Specjalnych w Grajewie, jestem nauczycielem wychowania fizycznego i zajmuję się również indywidualną terapią osób niepełnosprawnych. Moją pasją zawsze było żeglarstwo. Żegluję od 25 lat. Postanowiłem połączyć pracę z tym, co mnie osobiście pasjonuje. Jeszcze za czasów poprzedniego Zarządu Komandor Grzegorz Szozda zwrócił się do nas z pytaniem, czy bylibyśmy zainteresowani współpracą z Jachtklubem jako szkoła. Postanowiliśmy wejść w ten układ – chcieliśmy, żeby nasza młodzież mogła doświadczyć czegoś nowego, czego w innych warunkach pewnie by nie doświadczyli. Żeglarstwo jest niepowtarzalną szansą na zdobycie nowych doświadczeń, nowych umiejętności. Szansą na przeżycie autentycznej przygody. Również dla mnie.

Pomysł dobry. Ale jak konkretnie przebiegała jego realizacja? Wiem, że w regatach biorą udział nie tylko osoby z Ośrodka, w którym Pan pracuje.

– Początkowo brałem tylko na-

szą młodzież szkolną. Później zobaczyliśmy, że są warunki, żeby tę działalność rozwinąć. Jachtklub jest dofinansowywany z PFRON-u. Jest możliwość, aby więcej osób z tego korzystało, więc zwróciłem się do innych instytucji, z którymi współpracowałem wcześniej, robiąc nieżeglarskie imprezy integracyjne. Mówię o grajewskim DPS-ie, Warsztatach Terapii Zajęciowej w Grajewie. Teraz rozszerzyliśmy współpracę o Szkołę Specjalną w Łomży. Ponieważ byłem nauczycielem, znam nauczycieli z Łomży, Białegostoku, ze szkół specjalnych. Staram się wciągnąć jak najszerzy krąg ludzi niepełnosprawnych w uprawianie żeglarstwa. Pływanie to szkoła życia, okazja, żeby zrealizować się, a też – co równie ważne – odpoczywać aktywnie na świeżym powietrzu.

Jak przebiegają wasze działania, jakie imprezy proponujecie osobom niepełnosprawnym?

– Tradycyjnie już organizujemy imprezę z okazji Dnia Dziecka, na którą zapraszamy nie tylko młodzież z Grajewa, lecz w praktyce z całego województwa podlaskiego. Prowadzimy kursy integracyjne, regaty, warsztaty żeglarskie.

Jak w praktyce wyglądają warsztaty żeglarskie?

– Staramy się zachęcić uczestników, żeby przynajmniej raz w miesiącu przyjeżdżali do nas, do ARCUSA na weekend. Niezależnie od pory roku. Wiosną i latem młodzież poznaje technikę żeglowa-





nia, więcej czasu spędza na wodzie. Natomiast jesienią i zimą wpajamy podstawowe informacje teoretyczne na temat żeglarstwa, uczymy prac bosmańskich. Nasz bosman jest bardzo pracowitym człowiekiem, a młodzież również. W efekcie w czasie warsztatów wykonujemy wiele niezbędnych prac remontowych. To najlepsza, bo praktyczna okazja, by zdobywać wiedzę na temat budowy jachtów, wyposażenia, możliwości technicznych. Można powiedzieć, że zimą przygotowujemy sprzęt i zdobywamy wiedzę, latem odbywa się praktyczny test umiejętności.

Udaje się utrzymać dyscyplinę spotkań?

– Zjeżdżamy się przynajmniej raz w miesiącu. Czasem częściej – zależnie od potrzeb. Na przykład dzisiaj, przyjechaliśmy w związku z zakończeniem sezonu. Trzeba było pomosty porozbierać. Zawsze zjeżdżamy się na regaty kończące sezon. Jest wtedy dużo pracy: trzeba powyjmować jachty z wody, potem poczyścić je. Staramy się angażować naszą młodzież w jak największą ilość prac i zajęć. Do tej pory robił to kto inny, ale postanowiliśmy to zmienić. Praca przy jachtach nie jest ponad siły i możliwości naszej młodzieży, a poza tym daje jej wielką frajdę.

Czy to, co Pan robi, to działanie doraźne, bo akurat są środki i możliwości czy też plan na przyszłość, program na całe lata?

– Staramy się, żeby to trwało jak najdłużej. Wychodzę z założenia, że to będzie trwało tak długo, jak długo będziemy chcieli zajmować się żeglarstwem. Jestem idealistą, ale zdaję sobie sprawę, że warunki mogą się

zmienić, różnie mogą się potoczyć sprawy, może zabraknąć wsparcia PFRON-u. Nie trzeba powtarzać, że nasza młodzież nie jest bogata. Gdybyśmy wprowadzili opłaty za kursy, uczestników bez wątpienia byłoby znacznie mniej. Dzięki pieniądзом z PFRON-u nie tylko możemy działać, ale też rozszerzać swoją ofertę, wychodzić naprzeciw oczekiwaniom większej grupy ludzi. Staramy się pozyskiwać też fundusze z innych źródeł. Wszystko po to, by nasza młodzież mogła pływać – mogła żyć pełniej i ciekawiej.

Mówimy ogólnie o młodzieży i jak myślę również o dorosłych osobach niepełnosprawnych. Czy skupiacie się na jakiejś określonej niepełnosprawności?

– Nie. Na nasze zajęcia każdy ma wstęp – zarówno osoby z niepełnosprawnością ruchową, młodzież poruszająca się o kulach czy na wózkach, jak i osoby z niepełnosprawnością umysłową. Ich praca czy nauka jest dostosowana do charakteru niepełnosprawności. Człowiek poruszający się na wózku, nie może w zasadzie brać czynnego udziału w pracach remontowych. Ale za to na jachcie może obsługiwać szoty, o ile tylko ma zdrowe ręce. Z kolei młodzież z niepełnosprawnością umysłową, o ile tylko jest sprawna fizycznie, z powodzeniem wykonuje wiele prac porządkowych, nieskomplikowanych czynności remontowych. Oczywiście pod nadzorem, przy stopniowym zwiększaniu stopnia trudności.

Jak by Pan zachęcił osoby spoza Grajewa, które nie są w stanie uczestniczyć we wszystkich pracach i spotkaniach, a chciałyby jednak zasmakować żeglarstwa?



Integracyjne Regaty Żeglarskie **Zakończenie Sezonu Żeglarskiego 2009**

11–21 Jezioro Rajgrodzkie 3–4 października 2009
Integracyjny Ośrodek Żeglarski w Rajgrodzie.

Organizator: Organizacja Pożytku Publicznego
– Yacht Club „Arcus” w Łomży





– Z tego, co mi wiadomo, nasz Jachtklub jako jedyny w Polsce posiada jednostki pływające przystosowane dla osób niepełnosprawnych. Posiadamy również jeden z najlepszych portów w kraju, przystosowany także do korzystania przez osoby niepełnosprawne. Mamy pływający pomost, który zapewnia zawsze taką samą odległość jachtu od pomostu, niezależnie od poziomu wody w jeziorze. Dzięki temu osoby niepełnosprawne ruchowo mają ułatwione wsiadanie i wysiadanie. Dzięki temu to, co w innych miejscach byłoby dla osób niepełnosprawnych niemożliwe, u nas staje się rzeczywistością.

Jaką kadrę zapewniacie gościom, którzy chcieliby skorzystać z waszej oferty?

– Kadra są nauczyciele naszej szkoły – ludzie na co dzień pracujący z osobami niepełnosprawnymi, posiadający wieloletnie doświadczenie zarówno żeglarskie, jak i pedagogiczne. To profesjonaliści w pełnym tego słowa znaczeniu.

A jak wygląda sprawa opieki lekarskiej?

– Mamy podpisaną umowę z firmą medyczną. Kadra pedagogiczną i instruktorską zapewnia YC ARCUS.

A weźmy taki przykład: grupa przyjeżdża i potrzebuje tylko sternika. Nikt nie umie pływać. Czy jesteście w stanie zapewnić założymy np. ratownika, sternika?

– Tak, oczywiście. W czasie roku szkolnego najlepiej uzgodnić wszystko przed przyjazdem, wtedy będziemy przygotowani, zapewnimy wszystko, co będzie niezbędne. Najwygodniej umawiać się

na weekendy. O wiele łatwiej jest w czasie wakacji, gdy nie wiąże nas praca w szkole, mamy więcej czasu. Podsumowując: możliwości mamy duże, jesteśmy elastyczni.

Czy macie jakiś program na czas ferii zimowych?

– Organizujemy wtedy dłuższe warsztaty, trwające na przykład pięć dni. Wszystko po to, by uczestnicy zdążyli odpocząć i czegoś się nauczyć, ale też, żeby mieli kiedy pobyć w czasie wolnym w domu.

Prowadzi Pan takie obozy, zgrupowania jako kierownik?

– Tak. Mam uprawnienia kierownika wycieczek, kierownika kolonii, sternika jachtowego. Kadra, która ze mną przyjeżdża, ma uprawnienia wychowawców kolonijnych i uprawnienia żeglarskie.

Z naszej rozmowy wynika, że najczęściej można spotykać się w weekendy z grupą młodzieży z waszej szkoły. A pozostałe ośrodki : Warsztaty Terapii Zajęciowej, Dom Pomocy Społecznej. Wiadomo: nie mają obowiązku nauki szkolnej.

– Jeżeli Warsztaty Terapii Zajęciowej chcą skorzystać z Jachtklubu, to najczęściej przyjeżdżają z własną kadrą.

A sternicy? Czy poza wakacjami nie jest to problem?

– Zazwyczaj proponujemy, żeby pobyt zahaczał o weekend, czyli dni, w których mamy wolne. Zawsze można znaleźć takie wyjście, które wszystkich będzie satysfakcjonowało. Serdecznie zapraszam do Mariny YC ARCUS w Rajgrodzie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Krzysztof Majer

Konkurs rozstrzygnięty!

28 października 2009 roku w Centrum im. Ludwika Zamenhofs w Białymstoku odbyły się obrady Komisji Konkursowej VI Konkursu Plastycznego Osób Niepełnosprawnych Człowiek – Przyroda, organizowanego przez Stowarzyszenie na rzecz Twórców Niepełnosprawnych NIKE.

Jury obradowało pod przewodnictwem Grażyny Dworakowskiej, dyrektora Białostockiego Ośrodka Kultury. W gronie oceniających znaleźli się: Andrzej Dworakowski - artysta plastyk, Ryszard Saciuk – kierownik Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku, Jerzy Szerszunowicz - kierownik Centrum im. Ludwika Zamenhofs w Białymstoku oraz Andrzej Wolski – zastępca prezesa Stowarzyszenia NIKE.

Po obejrzeniu kilkuset prac odbyła się dyskusja i głosowanie. Przy ocenie prac brano pod uwagę wartości artystyczne, inwencję twórczą i wrażliwość autora. Nagrodzono autorów w następujących kategoriach:

1. malarstwo
2. grafika, rysunek i grafika komputerowa
3. rzeźba, ceramika, tkanina artystyczna

W kategorii malarstwo Komisja Konkursowa postanowiła przyznać:

I miejsce – Andrzej Szorc – Białystok
II miejsce – Barbara Sirocka – Dzieciolówka
III miejsce – Dorota Kwiatkowska – Wrocław
Wyróżnienie: Felicjan Gerc – Toruń

W kategorii grafika, grafika komputerowa i rysunek Komisja postanowiła przyznać:

I miejsce – Marek Turkot – Łomża
II miejsce – Michał Krawczyk – Gdańsk
III miejsce – Karolina Baran – Toruń
Wyróżnienie: Anita Wend – Toruń

Członkowie Komisji konkursowej podkreślili wysoki poziom tegorocznego konkursu. Jury chętnie przyznałoby więcej nagród, jednak konkurs ma swoje prawa – nie można nagrodzić wszystkich. Wszystkim można pogratulować udanych efektów pracy artystycznej.

**VI Ogólnopolski
Konkurs Plastyczny
Osób Niepełnosprawnych
„Człowiek – Przyroda”**
*organizowany przez
Stowarzyszenie na Rzecz Twórców
Niepełnosprawnych NIKE
w Białymstoku*

W kategorii rzeźba, ceramika, tkanina artystyczna komisja postanowiła przyznać:

I miejsce – Paweł Kundasiewicz – Kraków
II miejsce – Celina Szymborska – Dzieciolówka
III miejsce – Halina Lasota – Czarna Białostocka
Wyróżnienie: Marta Idźkowska – Białystok

Ponadto wyróżniono prace następujących autorów:

– Tadeusza Łuczaja z Bielska Podlaskiego
– Adama Kowalskiego z Dąbrowy Górniczej
– Sławomira Sadowskiego z Białegostoku
– Weroniki Wojciechowskiej z Wałcza
– Krystyny Banasiuk z Białegostoku



CZŁOWIEK – PRZYRODA

Wernisaż wystawy pokonkursowej
w Centrum im. Ludwika Zamenhofs w Białymstoku





Kubuś urodził się niespełna 9 lat temu. Lekarze krótko po porodzie stwierdzili, że najprawdopodobniej ma on jakąś wadę genetyczną.

Widoczne były cechy opóźnienia rozwoju psychoruchowego i wiele cech dysmorficznych.

Wiadome było, że Kuba będzie wymagał intensywnej opieki i rehabilitacji. Gdy skończył trzy tygodnie, opuściliśmy szpital. Zaczęły się nieustające wędrówki od poradni do poradni, zabiegi rehabilitacyjne w domu i szpitalu. Do tego dochodziły ciągłe infekcje – zapalenia płuc, oskrzeli, nerek. Wędrowaliśmy od lekarza do lekarza. Kolejni specjaliści próbowali postawić trafną diagnozę. Niestety – przez 5 lat

List do Pana B.

Zacznę może od tego, a właściwie to przede wszystkim od tego, że jestem szczęśliwą mamą i Dziękuję Ci, za to, że mam tak wspaniałe dzieci. Muszę przyznać, że czuję się wyróżniona, ale nie zawsze tak było.

Początkowo było mi ciężko, czułam się okropnie, nie potrafiłam sobie poradzić z tym „darem” – bo niewątpliwie urodzenie dziecka niepełnoprawnego jest wielkim darem – wtedy jednak byłam zrozpaczona, rozżalona i myślałam, że jest to kara. Myślałam sobie: „Jaki Ty Boże jesteś okropny i mściwy skoro pokarałeś mnie poprzez cierpienie mojego ukochanego synka?”. Pytałam Cię wielokrotnie: „Dlaczego?” Dlaczego ja, dlaczego on, dlaczego tak nas do-

świadczasz? Wszystko to działo się głęboko w moim sercu i czułam się zwyczajnie głupia, bo nie umiałam sobie odpowiedzieć na te pytania.

Na szczęście ten stan mojej rozpaczy nie trwał długo. Nie wiem co się ze mną działo, ale jakaś wewnętrzna siła popychała mnie do działania. Ciągła opieka, rehabilitacja, lekarze, itd. – opieka nad synem pochłaniała prawie całe moje życie. Myślałam, że tak już będzie zawsze. Bacznie obserwowałam mojego synka i byłam zdumiona tym, jaki on jest silny, wytrwały i jak bardzo pragnie żyć. Powiem szczerze, że nie raz zwątpiłam w Twoje istnienie i w ogóle w sens życia. I w wiele innych rzeczy. Ale jednego zawsze byłam i zawsze będę pewna – pewna naszej miłości do siebie, do Ciebie i do życia. To ta miłość daje mi siłę, jest napędem do życia, dzięki niej moje życie stało się piękniejsze.

Myślę, Boże, że musisz nas bardzo kochać, a mnie obdarzyłeś wielkim zaufaniem. Staram się jak mogę, aby Cię nie zawieść. Czasami zastanawiam się czy nie popełniłam jakiegoś błędu, czy może mogłam zrobić coś lepiej, inaczej. Kiedy jednak widzę Kubusia tak radosnego, cieszącego się z najmniejszej rzeczy – z nowej płyty, gazety, czy spotkanego na podwórku psa, to wiem że on jest po prostu bardzo szczęśliwy, a to jest dla mnie najważniejsze.

Dziękuję Ci Boże, że to właśnie ja jestem tą szczęśliwą mamą, że spośród

Terapia przez obcowanie ze zwierzętami nie jest niczym nowym. W przypadku dzieci z ciężkimi wadami genetycznymi rewelacyjne efekty daje „delfinoterapia”. Prowadzona jest przez delfinaria w różnych częściach świata. Jednym z najbardziej znanych i polecanych jest Island Dolphin Care Center na Florydzie.



wielu kobiet to mnie wybrałeś i podarowałeś mi największe szczęście. Nawet nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę tak szczęśliwa i że będę mogła tym moim szczęściem pochwalić się przed światem, przed ludźmi.

Wiem, że nie jestem jedyną, wyjątkową, wybraną przez ciebie mamą – takich kobiet są setki, tysiące, jednak nie wszystkie one potrafią dostrzec w swoim życiu to, że są właśnie tymi wyjątkowymi, wskazanymi przez Ciebie. Dlatego mogę, a właściwie muszę nawet prosić Cię o to, abyś dał im tę siłę, tę możliwość dostrzeżenia siebie i swojego szczęścia. Jestem także szczęśliwa, bo w swoim życiu spotykam wiele takich wspaniałych mam i myślę, że wzajemnie uczymy się od siebie i od naszych pociech szacunku do wszystkiego, co nas spotyka, czego doświadczamy. Uczymy się pokory, ale także mądrości i miłości.

Jedna z tych moich znajomych mam, Ania (jest naprawdę super), dała mi do przeczytania świetny tekst, który moim zdaniem powinien przeczytać każdy rodzic, każdy opiekun dziecka niepełnosprawnego. I powinien w te słowa uwierzyć:

Czy zapytaliście się kiedyś siebie, w jaki sposób Pan Bóg wybiera matki niepełnosprawnych dzieci? Postaraj się wyobrazić sobie Boga, który daje wskazówki swym aniołom zapisującym wszystko w swej olbrzymiej księdze. „Małeczka, Maria, syn. Święty patron, Mateusz”. „Kurkowiak Barbara, córka. Święta patronka, Cecylia”. „Michalewska, Janina, bliźniaki. Święty patron... niech będzie Gerard”. Wreszcie mówi z uśmiechem do anioła jakiegoś imię: „Tej damy dziecko niepełnosprawne”. A na to ciekawski anioł: „Dlaczego właśnie tej, Pannie? Jest taka szczęśliwa”. „Właśnie tylko dlatego – mówi uśmiechnięty Bóg. – Czy mógłbym powierzyć niepełnosprawne dziecko kobiecie, która nie wie, czym jest radość? Byłoby to

okrutne”. „Ale czy będzie miała cierpliwość?”, pyta anioł. „Nie chcę, aby miała nazbyt dużo cierpliwości, bo utonęłaby w morzu łez, rozkliwiając się nad sobą i nad swym bólem. A tak, jak tylko jej przejdzie szok i bunt, będzie potrafiła sobie ze wszystkim poradzić”. „Panie wydaje mi się, że ta kobieta nie wierzy nawet w Ciebie”. Bóg uśmiechnął się: „To nieważne. Mogę temu przeciwdziałać. Ta kobieta jest doskonała. Posiada w sobie właściwą ilość egoizmu”. Anioł nie mógł uwierzyć własnym uszom: „Egoizmu? Czyżby egoizm był cnotą?” Bóg przytaknął. „Jeśli nie będzie potrafiła od czasu do czasu rozłączyć się ze swym synem, nie da sobie nigdy rady. Tak, taka właśnie ma być kobieta, którą obdaruję dzieckiem dalekim od doskonałości. Kobieta, która nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że kiedyś będą jej tego zazdrościć. Nigdy nie będzie pewna żadnego słowa. Nigdy nie będzie ufała żadnemu swemu krokowi. Ale, kiedy jej dziecko powie po raz pierwszy „mamo”, uświadomi sobie cud, którego doświadczyła. Widząc drzewo, zachód słońca lub niewidome dziecko, będzie potrafiła bardziej niż ktokolwiek inny dostrzec moją moc. Pozwolę jej, aby widziała rzeczy tak jasno, jak ja sam widzę (ciemnotę, okrucieństwo, uprzedzenia) i pomogę jej, aby potrafiła wzbić się ponad nie. Nigdy nie będzie samotna. Będę przy niej w każdej minucie i w każdym dniu jej życia, bo to ona w tak troskliwy sposób wykonuje swoją pracę, jakby była wciąż przy mnie”. „A Święty patron?”, zapytał anioł, trzymając zawieszzone w powietrzu, gotowe do pisania pióro. Bóg uśmiechnął się. „Wystarczy jej lustro”.

Bruno Ferrero „Kółka na wodzie”.

Z dedykacją dla wszystkich rodziców i opiekunów dzieci niepełnosprawnych.

wszystkie próby rozpoznania źródła niepełnosprawności Kuby kończyły się tylko na przypuszczeniach i wymyślaniu coraz to nowych chorób.

Dopiero po wielu nieudanych próbach, udało się dotrzeć do Instytutu Matki i Dziecka.

Tam zlecono badania krwi Kuby w Waszyngtonie. Po trzech miesiącach przyszły wyniki: okazało się, że Kuba ma rzadką wadę pierwszego chromosomu – delecja 1p36

(dokładna nazwa brzmi: dwie mikrodelecje w rejonie delecji 1p36). Syndrom ten charakteryzuje się przede wszystkim opóźnionym rozwojem psychoruchowym, znacznymi zaburzeniami mowy, autoagresją, mikrocefalią, wadami wzroku i słuchu, dysmorfią twarzową, zaburzeniami wzrostu i przybierania na wadze, hipotonią, hipotyroidyzmem, wadami serca i nerek, zwiększonym ryzykiem występowania nowotworów, hipoplazją płciową, wadami kręgosłupa, problemami ze strony układu nerwowego...

Na całym świecie jest tylko kilkanaście osób cierpiących na taką samą wadę genetyczną. Po otrzymaniu tych informacji udało się nam odszukać inne rodziny dzieci z delecją 1p36.

Wyjaśniło się wiele zagadek: mogliśmy wymienić się doświadczeniami, spostrzeżeniami dotyczącymi rozwoju naszych dzieci.

Dzisiaj Kubaś rozwija się w miarę dobrze, ale wymaga ciągłej rehabilitacji, nieustannej opieki – ze strony wielu specjalistów i oczywiście nas rodziców.



Louis Braille (1809–1852)
– francuski twórca alfabetu
dla niewidomych, nazwanego
później alfabetem Braille’a.

biblioteka inna niż wszystkie

Zeby osoba niewidoma lub niedowidząca mogła uczyć się i poznawać świat, trzeba w gruncie rzeczy niewiele: dźwięk, głos, wypukły punkt, wielkie litery czy elektroniczny gadżet. Znacznie trudniej nauczyć „resztę świata” obcowania z osobami niewidomymi. Bo jak ktoś widzi, to... jest ślepy na potrzeby i oczekiwania tych, którzy wzroku zostali pozbawieni. Jednak możliwy jest punkt przecięcia się tych dwóch „prosty”, a wypada on w dość nieoczekiwanym miejscu...

W miejscu tym gromadzone jest słowo pisane, ale głównie na takich nośnikach, które z tradycyjną książką mają mało wspólnego. To umożliwia korzystanie z literatury osobom, które zwykłego czarnego druku nie mogą zobaczyć.

Z tego miejsca wyszła też inicjatywa edukowania społeczeństwa, uświadamiania potrzeb osób niepełnosprawnych, zwłaszcza niewidomych. Nie wystarczy bowiem odważyć się i wyjść z domu. Pomoc tych, którzy więcej widzą lub sprawniej się poruszają jest czasami nieodzowna. Tylko trzeba wiedzieć komu, kiedy i w jaki sposób pomóc.

Jakie to miejsce? Nie każdy odpowie bez głębszego zastanowienia. Podpowiedź, że można je znaleźć w Białymstoku, wywoła raczej zdumienie, a nie naprowadzi na rozwią-

zanie. A zatem o czym mowa? Otóż o bibliotece, a właściwie o Dziale Zbiorów Specjalnych największej w regionie biblioteki, Książnicy Podlaskiej.

Nie tylko czarne na białym

Dział Zbiorów Specjalnych to w zasadzie kolekcja różnych nośników słowa. Pierwotnie pisanego, tu zaś przekształconego w dźwięk, punkt, znak graficzny. Są to alternatywne materiały czytelnicze, zapewniające dostęp do literatury, wiedzy, rozrywki osobom, dla których zwykłe książki są bezużyteczne.

I tak, pierwszą alternatywą książki jest... też książka, tyle że z powiększoną czcionką. Wyróżnia się formatem i objętością, bo większy druk to i większa „zajętość” powierzchni papieru. Tak wydawane woluminy są nie tylko specjalną ofertą działów specjalnych bibliotek. Można je znaleźć także w wielu księgarniach. Wydawnictwo Prószyński i Ska wprowadziło na rynek serię DUŻE LITERY, w której powiększonym drukiem publikowane są wybrane bestsellery. To znakomita forma podawania tekstu osobom starszym, słabo widzącym – wszystkim tym, których czytanie „normalnych” liter męczy.

Epitet „alternatywne” znacznie bardziej pasuje do książek w języku Braille’a. W roku dwusetnej rocznicy urodzin wynalazcy pisma punktowego warto przypomnieć, że to



najstarsza i najbardziej uniwersalna forma udostępniania książek osobom niewidomym (używana też w alfabetych niełacińskich). Ale nie tylko książek! Gdyby któryś z czytelników DZS zechciał zapoznać się z zapisem nutowym, na przykład IX Symfonii Beethovena, to w ciągu kilkunastu dni „zbrajlowana” partytura może trafić do jego rąk. Nie mówiąc już o tak podstawowych tekstach, jak konstytucja RP.

– Tekst konstytucji, w braille’u, przyniosła nam kiedyś pewna pani. Zastanawiałam się, czy to się nam w ogóle przyda, komu to może być potrzebne. Ponieważ jednak chciała przekazać ją nieodpłatnie, więc wzięłam – opowiada Elżbieta Jar-mołowicz, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych i Wypożyczalni

Książki Mówionej. – A kilka dni potem zjawiała się u mnie zrozpaczona mama, która nie miała pojęcia skąd wziąć konstytucję w braille’u, bo dziecku do szkoły była konieczna potrzebna.

Niewidome od urodzenia dzieci mogą też korzystać z książeczek, w których dzięki wypukłościom obrazka poznają zwierzęta, rośliny, podstawy wiedzy o otaczającym świecie. Na osobach niewidomych lista czytelników tego oddziału bibliotecznego jednak się nie kończy. Na półkach można też tu znaleźć książki podwójnej wizji: na jednej stronie zadrukowane tradycyjnymi znakami alfabetu łacińskiego, po drugiej znakami języka migowego, dla osób głuchych. Z kolei książeczki łatwe w czytaniu – mało druku,

Mediateka START-META
Na zdjęciu wizualizacja sali multimedialnej Mediateki START-META powstającej na warszawskich Bielanach przy ul. Szegedyńskiej 13a.

Będzie to największa mediateka w Polsce. Głównym celem projektu jest rozwój zainteresowań młodzieży związanych z dziennikarstwem i mediami.

Przy okazji będzie to wielka baza multimedialna, z których mogą korzystać również osoby niepełnosprawne.





proste zdania, realistyczna ilustracja – przeznaczone są dla osób z obniżoną normą intelektualną.

Nowością w zakresie alternatywnych materiałów czytelniczych są specjalne elektroniczne czytaki, na których można umieścić od 20 do 40 godzin nagrań w postaci plików mp3. Jednak, jak w przypadku każdej nowości, zainteresowanie tą formą „lektury” jest na razie małe. Na

Znajduje się tutaj prawie pięć tysięcy tytułów książek mówionych na kasetach magnetofonowych oraz ponad pół tysiąca audiobooków (z duża szansą, że do końca roku ta liczba się podwoi). Te dane prezentują się imponująco, jeżeli uwzględnimy, że oprócz książek mówionych dostępnych jest ponad trzy tysiące pozycji muzycznych, na płytach CD i kasetach. – Mamy największy



Projektant Hyung Jin Lim proponuje koncept specjalnej rękawiczki, dzięki której osoby niewidome, które nie miały możliwości nauczania się Braille'a będą mogły odczytywać dany język. Za pomocą nakładki na rękę przesłujemy tekst, który zostanie przesłany przez Braille dla niewidomych przez bluetooth do słuchawek i odtworzony w postaci dźwięku.

Informacja ze strony:

<http://gadzetomania.pl/2009/02/17/braille-dla-niewidomych-przez-bluetooth/>

fakt ten też rzutuje zapewne opłata za udostępnienie nagrań i ich stosunkowo niewielki wybór. Dlatego czytaki w białostockim DZS jeszcze nie występują.

Jelinek do poduszki, francuski za kółkiem

Za to pod względem ilości zbiorów audio, biblioteka plasuje się na jednym z wyższych miejsc w kraju.

zbiór audiobooków w Polce – nie ukrywa satysfakcji Elżbieta Jarmolowicz i dodaje, że nie tylko zbiór, ale i problem, jakiego nie ma nikt w kraju: nadmiar pieniędzy na zakup nowości!

– Nasza czytelniczka ofiarowała nam ogromną sumę pieniędzy, jako darowiznę na takie właśnie zakupy, a ja tych pieniędzy nie mogę wydać – martwi się kierownik Dzia-



lu Zbiorów Specjalnych. – Kupuję wszystkie książki, które są wydawane w formie audio, ale niestety nie ma ich za dużo.

Ten rynek bowiem w Polsce dopiero raczkuje. Wydawnictwa rzadko decydują się na taką formę edycji

tej szczególnej białostockiej biblioteki nie muszą czuć się pokrzywdzeni, gdyż mają dostęp do wielu bestsellerów, które okupują półki księgarń i znikają natychmiast z bibliotecznych regałów. Jest tu i noblistka Elfride Jelinek, i zaczytywana



<http://www.mediateka.biblioteka.wroc.pl/>

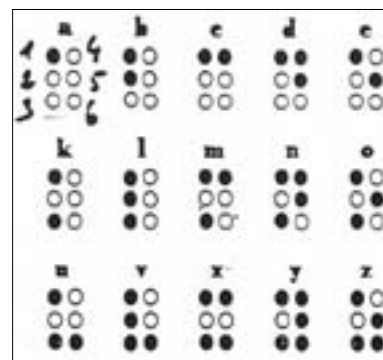
książki, gdyż popyt nie jest wielki, a dodatkowo trzeba zabiegać o prawa autorskie. Audiobooki nie są jedyną alternatywą, można dokonać nagrania wersji dźwiękowej książki. Zajmuje się tym kilka firm w Polsce, a przede wszystkim Zakład Nagrań i Wydawnictw Związku Niewidomych w Warszawie.

– Kupujemy wszystko, co w ich ofercie jest godnego uwagi, co jest nam potrzebne. Możemy mieć każdy tytuł, ale pod warunkiem, że wydawnictwo wykupi prawa i dokona nagrania. Niektórzy autorzy, niestety, nie życzą sobie, by ich książki istniały w takiej formie albo żądają tak astronomicznych opłat, że nikogo na to nie stać – tłumaczy Ewa Jarmolowicz.

Jednak źle nie jest. Czytelnicy

ostatnio do cna autorka sagi z domu nad rozlewiskiem, Małgorzata Kalicińska, a także Monika Szwaja, Leon Wiśniewski, Eric-Emmanuel Schmitt.

O atrakcyjności zbiorów świadczy najlepiej fakt, że grono stałych czytelników w ostatnich miesiącach powiększyło się, zwłaszcza o reprezentantów dwóch grup zawodowych: kierowców tirów i przedstawicieli handlowych. Spędzając wiele godzin za kółkiem, umilają sobie czas słuchając dobrej literatury. Mogą też – jeśli wola – pouczyć się języka obcego, gdyż w zbiorach specjalnych Książnicy Podlaskiej są audio-kursy do nauki hiszpańskiego, angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego. A nawet literatura w językach obcych!



Pismo Braille'a.



Pismo Braille'a.

Tylko dla wtajemniczonych

Wciąż jednak „moce przerobowe” biblioteki są większe, niż aktualne zapotrzebowanie na jej usługi. Kart czytelnicych w tym dziale założonych jest ponad 800, stali bywalcy to mniej więcej połowa. Kolejna setka to czytelnicy, korzystający ze zbiorów za pośrednictwem punktów bibliotecznych w Sokółce, Łomży i Bielsku Podlaskim. Ale to wciąż mało...

– Nasz dział to taka „fruwająca biblioteka” – wzdycha kierowniczka wypożyczalni. – Już kilka razy zmienialiśmy lokalizację. Ostatnia przeprowadzka też na dobre nam nie wyszła

Z ulicy Sienkiewicza, w samym centrum miasta, DZS wraz z Biblioteką Muzyczną przeniósł się na wysokie piętro w budynku przy ul. Ryskiej 1 (za Biedronką, wejście od strony ul. Łąkowej). Stali czytelnicy też się przenieśli, ale nowym trafić jest trudniej. I tu pomocne okazują się spotkania, organizowane przez Ewę Jarmołowicz.

Inni – wspaniali

Na początku, czyli przed pięciu laty, były to typowe lekcje biblioteczne, podczas których bibliotekarka opowiadała, czym są i do czego służą alternatywne materiały czytelnice. Ale tak jak syty głodnego nie zrozumie, tak widząca prelegentka i wyposażeni w niezły wzrok słuchacze, akcesoria niewidomego czytelnika mogli poznawać jedynie jako pewną abstrakcję.

– Doszłam do wniosku, że to nudne, opowiadać o tym, jak osoby niewidome czytają czasopisma lub książki w braille'u – wspomina pani Ewa.

I tak dołączyło do niej trzech

panów: dwóch Darków i Tomasz, którzy na zmianę towarzyszą jej w edukacyjnej wędrówce. W 2009 roku po raz pierwszy spotkania te zorganizowane były formie programu „Każdy jest inny – wszyscy są wspaniali”, organizowanego i finansowego przez Książnicę Podlaską oraz Urząd Miejski w Białymstoku.

Opuszkami, palcem, całą dłonią

Scenariusz tych wizyt jest z reguły dość podobny. Dariusz Botkiewicz rozkłada swój keyboard. Przed nim na biurku stoi maszyna do pisma punktowego, tabliczka brajłowska, zwykłe pudełko po herbacie i po lekach oraz opasłe tomiszcze. Przy pomocy tych kilku przedmiotów Pan Darek uświadamia dzieciom, że...

– Braille'a czyta się inaczej, niż czarny druk. Nie dość, że od prawej do lewej, to na dodatek ręką i to na kilka sposobów: jednym palcem lub wszystkimi, prawą ręką lub lewą, opuszkami lub całą dłonią.

Jak się pisze Braillem? Przy pomocy tabliczki Darek wypunktowuje podyktowane przez uczniów zdanie. Trwa to trochę, więc w międzyczasie dzieciaki wyliczają, na ile sposobów można pisać w tradycyjnym zeszycie. Od długopisu i ołówka przechodzą w końcu do mazania na papierze palcem zanurzonym w farbie. Darek, chcąc coś napisać, ma do wyboru tylko tabliczkę i specjalny rylec lub szybszą, ale też ograniczoną w możliwościach maszynę do pisania. Przyglądając się temu, w jaki sposób wystukuje zdania, dzieciaki dowiadują się, co to jest Studio Tyflografii oraz że ich jeden podręcznik w wersji brajłowskiej składa się z aż trzech opasłych



tomów. Odgadują też trafnie, że brak ilustracji w takich książkach wynika z tego, że trudno je oddać w wersji wypukłej, przestrzennej. Ale nie znaczy to, że jest to niemożliwe – Darek wypunktowuje na maszynie do pisania choinkę przy pomocy sześciopunktów, znaków, które są odpowiednikami skreślenia lub korektora w tradycyjnym pisaniu.

Na spotkaniu dzieci przekonują się, że osoba niewidoma może się bez problemów porozumieć z osobą niesłyszącą, bo znaki języka migowego można przykładać do dłoni i rozpoznawać je za pomocą dotyku (tak też osoby niewidome mogą się nauczyć języka migowego).

Przy okazji dzieci odbierają lekcję poznawania świata: ze zdziwieniem przekonują się, jak wiele jest wokół nas wypukłych i wklęsłych punktów, linii, znaków: na banknotach, bankomatach, lekach, herbacie... Te drobne, niezauważane przez widzących znaki, dla niewidomych są często gwarancją uzyskania choćby częściowej niezależności w codziennym życiu.

Banalne? Oczywiście? Zainteresowanie spotkaniami Ewy Jarołowicz dowodzi, że nie tak bardzo, jak mogłoby się wydawać. Pani Ewa przez kilka lat, wspólnie ze swoimi towarzyszami, uczestniczyła już w ponad setce takich spotkań, organizowanych w bibliotekach, szkołach, świetlicach, domach opieki społecznej, a nawet w Zakładzie Karnym w Białymstoku.

– Zdarza się, że po latach podchodzą do mnie na ulicy dzieci i rozpoznają, mówią, że pamiętają naszą wizytę w ich szkole – uśmiecha się Pani Ewa.

Bez skrępowania

Może wrażenia i przeżycia są tak intensywne, gdyż w ramach tego programu Książnicy Podlaskiej dzieci, młodzież poznają nie tylko alternatywne metody czytelnicze. Dla maluchów to czasami pierwsza okazja do spotkania z osobą niewidomą. Dla starszych, zwłaszcza gimnazjalistów, licealistów – lekcja szacunku, tolerancji i pomocy.

– Bardzo często po takich pogadankach dzwonią do mnie nauczycielki i mówią, że nie mogą wciąż się nadziwić, że ich trudni, niesforni uczniowie z taką uwagą i napięciem uczestniczyli w naszym spotkaniu – opowiada Ewa Jarołowicz.

– Mnie najczęściej pytają jak sobie radzę w codziennym życiu, skąd wiem, na którym przystanku mam wysiąść, jak się uczyłem – uzupełnia Dariusz Botkiewicz, współprowadzący te lekcje wraz z Ewą Jarołowicz.

Im młodsze dzieciaki, tym większa otwartość, szczerość, docieklivość. Im wcześniej zaczynają obcować z „innym”, tym szybciej przekonują się, że każdy może być „wspaniały”.

Dodatkowa korzyść z edukowania dzieciaków jest taka, że one chętnie i spontanicznie dzielą się taką wiedzą z rówieśnikami, rodzicami.

– Myślę, że to naprawdę pomaga uwrażliwić ludzi. Ktoś, kto brał udział w takim spotkaniu, będzie wiedział, na przykład, że może podejść do mnie na ulicy i zapytać, czy nie trzeba mi w czymś pomóc. Nie będzie się bał, czy krępował – podkreśla Darek.

Anna Danilewicz



Braille E-book